

STANISŁAW K. POTOCKI

KILKA MÓW TYTUSA DZIAŁYŃSKIEGO

Tytus Działyński (1796-1861) znany jest przede wszystkim jako twórca Biblioteki Kórnickiej, edytor źródeł historycznych, kolekcjoner dzieł sztuki, mecenas nauki i kultury polskiej¹. Kolekcjonerstwo książek i pamiątek narodowych stanowiło główny cel jego wieloletnich zabiegów. Nie stronił jednak od polityki, jeśli uznał, że na tym polu może przysłużyć się rodakom. Działalność polityczną właściciela Kórniku cechowało duże, lecz na ogół krótkotrwałe zaangażowanie w powierzone mu sprawy, mające na celu obronę polskich interesów narodowych. W ówczesnych warunkach podjęcie zabiegów polskich u władz zaborczych kończyło się przeważnie niepowodzeniem lub też bardzo nikłymi rezultatami. W takiej sytuacji Działyński dość szybko ulegał zniechęceniu i powracał w zacisze swojej siedziby kórnickiej lub poznańskiej, aby tym intensywniej gromadzić i upowszechniać za pomocą druku teksty świadczące o dawnej świetności państwa polskiego i jego kultury. Chociaż nie można zaliczyć Działyńskiego do wybitnych polityków, to jednak jego działalność na tym polu była zauważana przez współczesnych i wspominana przez potomnych. Jego odważne wystąpienia publiczne miały prawie zawsze ścisły związek z aktualnymi kwestiami politycznymi, żywo zajmującymi społeczeństwo polskie.

Nieliczne z tych wystąpień były dotąd drukowane². Znaczna część

¹ Literatura poświęcona T. Działyńskiemu jest dość bogata. Oprócz biogramów w *Polskim słowniku biograficznym* (S. Bodniaka), *Słowniku pracowników książki polskiej* (J. Długosza), *Wielkopolskim słowniku biograficznym* (S. Potockiego), szerzej o jego życiu i działalności pisali: S. Bodniak: *Tytus Działyński. Zarys biograficzny*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 1: 1929 s. 13-48; —: *Biblioteka Kórnicka*. [W:] *Biblioteki wielkopolskie i pomorskie*. Poznań 1929 s. 49-76; —: *Tytus Działyński*. Przygotowała do druku J. Łuczakowa. [W:] *Wybitni Wielkopolanie XIX wieku*. Praca zbiorowa pod redakcją W. Jakóbczyka. T. 1. Poznań 1959 s. 67-101; B. i M. Kosmanowie: *Tytus Działyński i jego dzieło. 150 lat Biblioteki Kórnickiej*. Wrocław 1978.

² Nieliczne teksty opublikował S. Bodniak: *Kilka dokumentów do charakterystyki Tytusa Działyńskiego*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 1: 1929 s. 94-106.

tekstów mów Działyńskiego zachowała się w zbiorach rękopisów Biblioteki Kórnickiej. Opublikowanie kilku z tych tekstów, pochodzących z różnych okresów działalności publicznej, ma na celu przybliżenie dzisiejszemu czytelnikowi twórcę biblioteki, nazwanej przez niego „Bibliotheca patria”. Obrazują one zaledwie niektóre, ale przeważnie istotne epizody wspomnianej działalności. Chcąc poznać całokształt poglądów Tytusa Działyńskiego, należałoby wydać drukiem znacznie obszerniejszy wybór pism z jego bogatej spuścizny rękopiśmiennej³.

Przed omówieniem publikowanych tekstów warto krótko scharakteryzować poglądy T. Działyńskiego.

Zasadniczy wpływ na ukształtowanie się jego osobowości miało wychowanie i kształcenie najpierw w domu rodzinnym w Konarzewie, gdzie obok dawnych tradycji szlacheckich widoczne były poważne wpływy francuskiej kultury oświeceniowej, dalej krótko trwające nauki pod kierunkiem protestanckich kaznodziejów w Berlinie, następnie szkoły średnie francuskie, wreszcie studia z zakresu nauk ścisłych i przyrodniczych w Pradze. Ostateczne poglądy skryształizowały się pod wpływem samodzielnej lektury dzieł pisarzy starożytnych, francuskich myślicieli doby Oświecenia oraz dzieł autorów staropolskich i dokumentów z przeszłości Polski. Niewątpliwie ważnym elementem jego edukacji politycznej i społecznej były bezpośrednie rozmowy z ojcem, uczestnikiem prac Sejmu Czteroletniego i współtwórcą Konstytucji Trzciomajowej⁴.

Dla właściciela Kórnika, który deklarował się jako zwolennik swobód demokratycznych, pierwowzorem ustroju demokratycznego był ustrój antycznych państw Grecji i Rzymu. Bliższe mu były jednak wzory rodzime staropolskiej demokracji szlacheckiej, zaś najdoskonalszym historycznym modelem państwa była Rzeczpospolita XVI wieku pod panowaniem ostatnich Jagiellonów. Wprawdzie zdawał sobie sprawę z faktu, że ze swobód obywatelskich korzystała wówczas tylko część mieszkańców państwa — szlachta, to jednak w porównaniu do innych państw europejskich była to sytuacja wyjątkowa. Przy tym Rzeczpospolita posiadała cechy państwa federacyjnego; jego różne części — Korona, Wielkie Księstwo Litewskie, Prusy i inne, rządziły się według własnych odrębnych praw. Dostrzegał Działyński i negatywne strony tego państwa, a zwłaszcza jego późniejsze wynaturzenia ustrojowe, te jednak, twierdził, byłyby usunięte, a prawa obywatelskie rozszerzone na pozostałe warstwy społeczne dzięki dziełu twórców Konstytucji Majowej 1791 r. Mimo to idealizo-

³ W zbiorach Biblioteki Kórnickiej zachowało się wiele pism Tytusa Działyńskiego związanych z jego działalnością publiczną oraz wiele różnych tekstów dotyczących ściśle jego wydawnictw źródłowych, z których nie wszystkie były ogłoszone drukiem. Te ostatnie nawiązują często do aktualnej sytuacji politycznej narodu polskiego.

⁴ W. Dworzaczek: *Ksawery Działyński*. [W:] *Polski słownik biograficzny*, T. 6 s. 88-89.

wał ustrój dawnej Polski, przeciwstawiając go współczesnym mu monarchiom absolutnym, w których coraz silniej wysuwano postulaty swobód politycznych i obywatelskich⁵.

Afirmacja dawnej Polski z jej swobodami skłaniającymi do aktywności obywatelskiej i pogląd o wyższości tego ustroju w stosunku do porządku panującego w innych państwach nie była wyjątkowa u Działyńskiego. Rewaloryzacja przeszłości popularna była wśród historyków i pisarzy doby romantyzmu. Nieco podobne poglądy wyznawał tak znany historyk, jak Joachim Lelewel, zwolennik republikańskich i demokratycznych zasad władzy⁶.

Właściciel Kórniku widział ścisły związek między trwałością polityczną państwa a ustrojem. Przyczyn upadku dawnej Polski dopatrywał się w czynnikach zewnętrznych — nieprzyjaznych działaniach mocarstw sąsiednich. W normalnych warunkach jedynie państwo, którego ustrój wewnętrzny jest akceptowany przez większość obywateli, mogło, według niego, liczyć na ich poświęcenie w sytuacji zagrożenia niepodległości. W stosunkach wewnętrznych władza reprezentująca interesy obywateli mogła liczyć na ich poparcie, a jednocześnie miała prawo domagania się od nich posłuszeństwa. Inaczej w państwach mających rządy absolutne, nie liczące się ze zdaniem poddanych. Według Działyńskiego, porządek polityczny i społeczny oparty na przemocy nie mógł być trwały. Taki system został stworzony w Europie na mocy ustaleń traktatu wiedeńskiego z 1815 r. przez zwycięzców Napoleona, ale bez zgody narodów, stąd wniosek, że będzie on prędzej lub później unicestwiony⁷.

W tych warunkach T. Działyński zdawał się przyznawać poddanym prawo do wypowiedzania posłuszeństwa narzuconej im władzy i do zbrojnej walki o wolność. Jednocześnie szukał dróg kompromisowego rozwiązania ówczesnych problemów politycznych, zwłaszcza gdy uciskani nie mieli dość sił do wywalczenia pełnej niezależności. Wyrażał przekonanie, że najlepszym rozwiązaniem problemów państw wielonarodowych byłoby zorganizowanie ich na zasadach federacji z autonomią dla poszczególnych narodowości, według wzorów monarchii Jagiellonów. Według tejże idei jagiellońskiej proponował Działyński przede wszystkim rozwiązanie sprawy polskiej. Głosił to przez cały okres swojej działalności

⁵ T. Działyński odwoływał się do wzorów ustrojowych dawnej Rzeczypospolitej przy różnych okazjach, najszerzej można poznać jego poglądy na podstawie zachowanych obszernych fragmentów brulionowych pracy o Janie Zamojskim, rkps Biblioteki Kórnickiej (dalej cyt. — BK) 7479.

⁶ F. Bronowski: *Idea gminowładztwa w polskiej historiografii*. Łódź 1969 s. 114-143; M. H. Serejski: *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*. Warszawa 1973 s. 114-132.

⁷ Pogląd taki zawarł on w brulionie pisma z ok. 1830 r. BK 7296 (karty nie foliowane).

i tylko w zależności od układów politycznych próbował podpowiadać takie rozwiązanie ciągle aktualnej kwestii polskiej bądź to rządowi rosyjskiemu, bądź to pruskiemu⁸.

W kwestiach społecznych był właściciel Kórnika teoretycznie zwolennikiem zbliżenia wszystkich warstw społecznych i zrównania ich wobec prawa. Przeciwny jednak zrealizowaniu tego postulatu drogą rewolucji społecznej sądził, że można to osiągnąć drogą powolnych przeobrażeń i ustępstw ze strony władców lub warstw rządzących. Zdając sobie sprawę z rozbicia społeczeństwa polskiego i przepaści dzielącej interesy różnych warstw uważał, iż należy dążyć do zniesienia tych różnic na drodze wykształcenia licznej warstwy pośredniej, tzw. stanu średniego, złożonego z kupców, bogatych rzemieślników i inteligencji. Uważał, iż w warunkach niewoli narodowej obowiązkiem zamożnych jest popieranie naturalnego procesu wyrównywania różnic społecznych przez udzielanie pomocy najbardziej potrzebującym rodakom, pomoc w kształceniu zdolniejszej młodzieży i szerzenie oświaty. Rezultatem tych zabiegów miało być wykształcenie solidarnego, a zarazem silnego ekonomicznie i posiadającego świadomość narodową społeczeństwa polskiego, które w sprzyjających warunkach mogłoby stanąć do walki o niepodległość⁹.

Nie można zapominać, że związki rodzinne i towarzyskie z arystokracją i bogatym ziemiaństwem wywarły niemały wpływ na postawę Działyńskiego, a zwłaszcza na jego działania praktyczne. Świadomie dążył do zacieśnienia więzów z przodującą pod względem kulturalnym i politycznym grupą arystokracji polskiej, mając ambicję odegrania na obu polach znaczącej roli. Dlatego usilnie zabiegał o ściślejsze związki z księciem Adamem Jerzym Czartoryskim, w którym, oprócz potomka Jagiellonów, widział politycznego przywódcę narodu polskiego. Osobiście dumny ze swego pochodzenia i zasług antenatów, chętnie przypominał czyny przedstawicieli znaczących rodów arystokratycznych. Jednak przynależność do warstwy, która przez wieki przewodziła w państwie, nakładała, zdaniem Działyńskiego, na ich potomków obowiązek dalszej służby dla narodu w miarę możliwości i posiadanych środków. Tak jak za

⁸ Np. w latach 20. XIX w. T. Działyński podzielał nadzieje wielu działaczy polskich na utworzenie monarchii rosyjsko-polskiej pod berłem cara Aleksandra I; ok. 1840 r., po wstąpieniu na tron pruski Fryderyka Wilhelma IV, rozważał możliwość utworzenia monarchii prusko-polskiej; z kolei po objęciu władzy przez cara Aleksandra II w 1855 r., w dedykacji poświęconej carowi, którą zamierzał dołączyć do wydawanych właśnie *Źródłopisów do dziejów unii Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, zawarł sugestię utworzenia unii Rosji i Polski na wzór związku Polski i Litwy. Por. S. Kałembka: *Koncepcje odzyskania niepodległości w polskiej myśli politycznej doby zaborów* (Zarys problematyki). „Acta Universitatis Nicolai Copernici”. Historia XIV: 1978 s. 10-17.

⁹ Opinię taką zawarł on w liście do szwagra, Jana Zamoyskiego, ok. 1830 r. BK 7348 k. 59.

czasów Rzeczypospolitej, kiedy w chwilach krytycznych dla państwa poszczególni obywatele indywidualnie lub zbiorowo przejmowali zadania władzy, tak w sytuacji zaborów, z braku własnego rządu, na jednostkach działających indywidualnie lub w sposób zorganizowany spoczywał obowiązek opieki nad zagrożoną narodowością.

Sam Działyński spełniał ten postulat w różnej formie: walcząc jako żołnierz w powstaniu listopadowym, występując jako poseł sejmu prowincjonalnego i sejmu pruskiego w Berlinie w sprawach żywotnych dla Polaków, popierając osobiście i wspierając finansowo polskie stowarzyszenia i instytucje oraz tworząc księgozbiór, kolekcję pamiątek narodowych i wielkim nakładem kosztów wydając bezcenne źródła do dziejów Polski „dla użytku współrodaków”. W warunkach zaborów własnym staraniem zastępował w jakiejś części nie istniejący mecenat państwowy¹⁰.

Do różnych wydarzeń, tak przeszłych jak i współczesnych, miał stosunek emocjonalny. Oceniał je przede wszystkim z moralnego punktu widzenia, obce mu były zimne kalkulacje polityków. Właściciel Kórnik nie był dobrym dyplomata, toteż jego próby samodzielnych działań politycznych, czasem o charakterze poufnym, nie zawsze kończyły się fortunnie¹¹. Cechowała go głęboka wiara w słuszność sprawy, którą reprezentował z jakże często naiwnym sądem o dobrej woli obcych polityków w stosunku do spraw polskich; niejednokrotnie zapominał, że w polityce aktualne układy i interesy mocarstw stały ponad prawami moralnymi narodów.

¹⁰ O tym, że czynił wszystko dla współrodaków, wyznał T. Działyński w swej autobiografii zamieszczonej w „Kalendarzu Poznańskim” 1862 s. 49-50.

¹¹ W 1846 r., po wydarzeniach w Galicji i represjach pruskich po ujawnieniu spisków polskich w Wielkim Księstwie Poznańskim, T. Działyński zwrócił się do ambasady rosyjskiej w Berlinie, aby za jej pośrednictwem wysondować, czy car nie wzięby Polaków pod swoją opiekę. Tymczasem ambasador rosyjski, P. Meyendorff, rzecznik ścisłego sojuszu państw zaborczych, skorzystał z okazji, aby przedstawić władzom pruskim dowód dwulicowości polskiej. Działyński, chcąc wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, usprawiedliwiał się przed władzami pruskimi, iż prywatnie kontaktował się z urzędnikami ambasady w sprawie ewentualnej amnestii dla poddanych rosyjskich. Zob. J. Feldman: *Sprawa polska w roku 1848*. Kraków 1933 s. 76-78. Z kolei w czasie wojny krymskiej w 1855 r. właściciel Kórnik dał łatwy posłuch twierdzeniu posła rosyjskiego w Berlinie, iż car Aleksander II żywi przyjazne zamiary wobec Polski, zgodził się wówczas udać do Paryża w sprawie przedstawienia propozycji rosyjskich polskim działaczom emigracyjnym, zwłaszcza J. Czartoryskiemu. Ci jednak z nieufnością odnieśli się do tej sprawy i prowokacja, której narzędziem stał się T. Działyński, spełzła na niczym, bowiem władze pruskie i rosyjskie liczyły na skompromitowanie polskich działań emigracyjnych w oczach Anglii i Francji. Por. W. Knapowska: *Rządy pruskie po roku 1848*. [W:] *Wielkopolska w przeszłości*. Poznań 1926 s. 210; M. Handelsman: *Mickiewicz w latach 1853-1855*. Warszawa 1933 s. 62-63; — : *Adam Czartoryski*, T. 3. Warszawa 1950 s. 497-499.

Te same cechy charakteru, które nie przyniosły mu żadnych sukcesów w samodzielnych działaniach politycznych, zyskały poklask współrodaków za jego wystąpienia publiczne. Właśnie mowy wygłaszane przy różnych okazjach z wielkim patriotycznym zaangażowaniem, w których śmiało wypowiadał się w kwestiach żywo obchodzących Polaków, zyskały mu największy rozgłos w społeczeństwie polskim. Wprawdzie i one nie przyniosły żadnych konkretnych efektów, tych się ich autor w ówczesnych warunkach politycznych nawet nie spodziewał, liczył jedynie na efekt propagandowy swoich mów. Ten cel nieraz udawało mu się osiągnąć ze znacznym skutkiem, lecz narażał się jednocześnie na niełaskę władz zaborczych.

Pierwszą z publikowanych niżej mów wygłosił Tytus Działyński na pogrzebie arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, Teofila Wolickiego. Ten najwyższy polski dostojnik kościelny przez wiele lat zaprzyjaźniony był z rodziną Działyńskich, wspomagał twórcę Biblioteki Kórnickiej w gromadzeniu księgozbioru, ułatwiając dostęp do bibliotek kościelnych, a w ostatnich latach życia współpracował z nim na niwie społecznej¹². Toteż po śmierci arcybiskupa właściciel Kórnika postanowił złożyć publiczny hołd obywatelskim zasługom zmarłego. Podczas uroczystości pogrzebowych, które odbywały się 28 grudnia 1829 r. w katedrze poznańskiej, po religijnych obrzędach żałobnych, „zabrawszy stosowne miejsce przy jednej z piramid obok katafalku, w tklwym głosie, który mu łzy przerywały, skreślił obraz życia i czynów zgasłego dostojnego męża, przyjaciela swego i pożegnał zwłoki jego w imieniu obywateli i prowincji”¹³.

Mowa ta spotkała się z wielkim uznaniem wśród rodaków. Zaprzyjaźniony z obydwoma Jan Wilhelm Kassysz, pastor i kaznodzieja, a zarazem nauczyciel Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, widział w Działyńskim „godnego zwolennika Wolickiego”, który chciał „żeby kiedy jego nie ma, duch jego żyć nie przestał”¹⁴. Chwalił mowę zasłużony Julian Ursyn Niemcewicz po zapoznaniu się z jej tekstem. „Co za szkoda — pisał do jej autora — że tak piękny głos Kolegi w czasie pogrzebu [...] nie jest drukowany; czy nie można by, ułagodziwszy niektóre miejsca, wydrukować go w Poznaniu”¹⁵.

Tymczasem władze pruskie dopatrzyły się w mowie wyraźnych aluzji politycznych i chęci podburzenia umysłów. Minister oświaty, Karl von Altenstein, któremu doniesiono o wystąpieniu Działyńskiego, zażądał wy-

¹² Biogram Teofila Wolickiego zob. J. Nowacki: *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej*. T. 2. Poznań 1964 s. 115-116.

¹³ „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” nr 104: 1829, s. 1368; przedruk w wydany oddzielnie druku dwukartkowym: *Dokładniejsze szczegóły o zgonie i pogrzebie ś.p. Xiędza Teofila Wolickiego*. [B.m.r.dr., Poznań 1830].

¹⁴ J. W. Kassysz do T. Działyńskiego 3 I 1839 r. BK 7340 k. 151.

¹⁵ J. U. Niemcewicz do T. Działyńskiego 1 II 1830 r. BK 7440 k. 124.

jaśnień od naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego Johanna von Baumanna. Ten zwrócił się do kapituły metropolitalnej poznańskiej w tej sprawie. W odpowiedzi uzyskał drukowany program pogrzebu z wyjaśnieniem, że Działyński wystąpił po zakończeniu części liturgicznej pogrzebu jako osobisty przyjaciel zmarłego. Działo się to za zezwoleniem rodziny oraz urządzających pogrzeb egzekutorów testamentu: księży Leona Przyłuskiego, Stanisława Kinasowicza oraz Pantaleona Szumana; kapituła podkreśliła nadto, że na terenie ziem polskich mowy ludzi świeckich podczas pogrzebów są rozpowszechnionym zwyczajem. Odpowiedź kapituły poznańskiej przesłał J. Bauman ministrowi, dodając od siebie, że wygłoszenie tej mowy nie było sprzeczne z obowiązującym prawem. Dla uspokojenia ministra naczelnny prezes wraz z namiestnikiem Antonim Radziwiłłem poprosili właściciela Kórnika o przesłanie oryginalnego tekstu mowy wraz z jej przekładem niemieckim, załączając ją do odpowiedzi ¹⁶.

Tłumaczeniem mowy na niemiecki zajął się J. W. Kassysz, łagodząc niektóre zdania oryginału ¹⁷. Niezależnie od niego, według informacji samego Tytusa, również namiestnik A. Radziwiłł, jego pomocnik Michalski i P. Szuman „rozumie składali na przetłumaczenie, poprawienie i złagodzenie słów mówcy” ¹⁸. Toteż nic dziwnego, że Altenstein nie znalazł w niej nic takiego, co mogłoby być pretekstem do wystąpienia przeciw Działyńskiemu. Minister nie zadowolili się jednak tą odpowiedzią i nakazał protokolarnie przesłuchanie ks. L. Przyłuskiego i innych członków kapituły poznańskiej. Zażądał dowodów na to, że mówca nie występował w imieniu stanów Księstwa ¹⁹.

Sam Działyński zdawał się uważać postępowanie władz pruskich za pretekst do ataku na jego osobę. Wiedział o pilnej obserwacji jego poczynąń w tym czasie, dlatego starał się być na miejscu, brać udział w życiu publicznym, aby nie być posądzony, że żywi obawy w związku z toczącym się śledztwem ²⁰.

Sprawa tymczasem przeciągała się. Już po wybuchu powstania listopadowego, do którego podążył autor mowy, w kwietniu 1831 r. minister pruski udzielił nagany ks. L. Przyłuskiemu i całej kapitule za zezwolenie na wygłoszenie mowy budzącej, jego zdaniem, niezadowolenie z istniejących stosunków politycznych.

Następne trzy mowy pochodzą z okresu działalności Tytusa Działyńskiego w trzech kolejnych sejmach prowincjonalnych Wielkiego Księ-

¹⁶ M. Laubert: *Graf Titus Działyński politisches Debut*. „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen” 26: 1911 s. 311 i n.; S. Karwowski: *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*. T. 1. Poznań 1918 s. 87-89.

¹⁷ J. W. Kassysz do T. Działyńskiego 3 I 1830 r. BK 7349 k. 151.

¹⁸ T. Działyński do żony, list bez daty. BK 7332 k. 92.

¹⁹ Laubert, op. cit.

²⁰ T. Działyński do żony, BK 7332 k. 92.

stwa Poznańskiego w latach 1841-1845. Po kilkuletniej przymusowej nieobecności w Wielkopolsce z powodu udziału w powstaniu listopadowym i po wygraniu procesu z rządem pruskim o zwrot zasekwestrowanych dóbr, pod koniec 1839 r. właściciel Kórnika powrócił do swej siedziby²¹. Jego powrót przypadł na schyłek rządów E. Flottwella jako naczelnego prezesa Księstwa, zmierzającego konsekwentnie do germanizacji tej polskiej prowincji. Już w następnym roku nastąpiła zmiana na tronie pruskim. Po śmierci Fryderyka Wilhelma III władzę objął jego syn Fryderyk Wilhelm IV, który wcześniej jako następca tronu, pełniąc funkcję dowódcy drugiego korpusu armii pruskiej, wielokrotnie przebywał w Księstwie nawiązując kontakty towarzyskie z miejscową arystokracją. Ogłoszona przez nowego monarchę amnestia, z której skorzystało wielu Polaków, nadanie niektórym przedstawicielom arystokracji, szlachty i wyższego duchowieństwa polskiego honorowych tytułów, godności i orderów, wreszcie odwołanie E. Flottwella ze stanowiska naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zdawały się zapowiadać zmianę kursu polityki pruskiej wobec polskich mieszkańców państwa. Złagodzenie polityki germanizacyjnej władz u wielu polskich działaczy wzbudziło nadzieję na uzyskanie autonomii dla Księstwa²².

Również i Tytus Działyński ludził się, iż nastąpi generalna zmiana polityki nowego władcy wobec Polaków. Wierząc naiwnie w dobrą wolę nowego króla, opracował nawet specjalny memoriał, przedstawiając w nim swoją koncepcję monarchii prusko-polskiej na wzór dawnego państwa polsko-litewskiego²³. Koncepcję tę konsultował w gronie zaufanych osób, oficjalnie nie wystąpił z nią, czekając zapewne na bardziej odpowiednią sytuację polityczną. Natomiast pod koniec 1840 r. zgodził się na wybór na posła ze stanu rycerskiego powiatu poznańskiego do piątego z kolei sejmiku stanowego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, chcąc aktywnie uczestniczyć w zachodzących zmianach. Wprawdzie sejm ten nie miał mocy ustawodawczej, lecz tylko opiniodawczą i petycyjną, ale w ówczesnej sytuacji Polacy sądzili, że będzie to odpowiednie forum dla przedstawienia postulatów mieszkańców Księstwa. Właściciel Kórnik piastował swój mandat w ciągu trzech kolejnych sejmów zwoływanych co dwa lata: 1841, 1843 i 1845 r., należał do czynniejszych uczestników obrad, za każdym razem kierował jednym z czterech wydziałów, na których opracowywano wstępnie projekty ustaw lub wniosków. W czasie obrad sejmowych był rzecznikiem śmiałego i otwartego domagania

²¹ Z. Nowak: *Proces Tytusa Działyńskiego w latach 1831-1838 z rządem pruskim o zasekwestrowane dobra kórnickie*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 12: 1976 s. 93-115.

²² F. Paprocki: *Wielkie Księstwo Poznańskie w okresie rządów Flottwella*. Poznań 1970 s. 341 i n.

²³ Zachowały się fragmenty memoriału opracowanego w tej kwestii oraz obszernie pismo T. Działyńskiego będące jego uzasadnieniem. BK 7297.

się przywrócenia praw narodowych ludności polskiej w Księstwie, natomiast w sprawie postulatów społecznych i politycznych zgłaszanych wówczas zarówno przez Niemców, jak i Polaków, był zwolennikiem umiarkowania w treści oraz formie żądań.

Tak np. kiedy reprezentanci miasta Poznania postawili wniosek, aby sejm prowincjonalny zgłosił petycję o nadanie jednolitej konstytucji dla całej monarchii pruskiej, przeciw temu wnioskowi wystąpił najbardziej stanowczo Edward Raczyński, uzasadniając obszernie swoje stanowisko, między innymi polskimi względami narodowymi²⁴. Większość posłów poparła jego zdanie, w tej liczbie i Tytus Działyński, jakkolwiek nie podzielał wszystkich obiekcji swego kolegi, uznał słuszność argumentu, iż w ówczesnej sytuacji „narodowość polska utonąłaby w odmęcie interesów pruskich”²⁵. Z kolei sam Działyński był autorem wniosku o zniesienie cenzury, którego najzgorzalszym oponentem był Raczyński²⁶.

Druga z publikowanych mów Tytusa Działyńskiego związana jest z wnioskiem posła stanu rycerskiego powiatu krobkiego, Karola Stablewskiego, „o wyjednanie u króla zniesienia wszystkich przepisów prawa czyniących różnicę między szlachtą a nieszlachtą”. Różnica ta, twierdził wnioskodawca, jest krzywdą dla większości społeczeństwa, sankcjonowaną przez pruskie powszechne prawo krajowe, „tę krzywdę od wieków wyrządzaną ludzkości zaczęto uchylać, aliści — wywodził Stablewski — obawa przed ludami, przed ich wszechwładnością prąd ten powstrzymała”. W końcu poseł krobki stwierdził, że utrzymanie tej nierówności sprzeciwia się także „przekonaniu Polaków” i wezwał, „aby się nie dać wyprzedzić nikomu, zniweczyć potwarz, podać dłoń bratnią całemu ludowi, wszystkim ziomkom [...] i zapewnić pomyślniejsze czasy ukochanej ojczyźnie”²⁷.

Wniosek K. Stablewskiego wywołał ożywioną dyskusję wśród posłów, znów stanowczo wypowiedział się E. Raczyński, dopatrując się w nim chęci zniesienia szlachectwa. Podobnie rozumiał intencję wnioskodawcy właściciel Kórnika wygłaszając swoje argumenty przeciw niemu. Poseł krobki znalazł znaczne poparcie wśród posłów stanu miejskiego i gmin wiejskich, jednak w czasie ostatecznego głosowania wniosek został odrzucony nieznaczną liczbą głosów²⁸.

²⁴ A. Wojtkowski: *Edward Raczyński i jego dzieło*. Poznań 1929 s. 218-222.

²⁵ T. Działyński do żony, 12 III 1841 r. BK 7332 k. 277.

²⁶ Fragment wniosku T. Działyńskiego. BK 1588/1 k. 267; Wojtkowski, *op. cit.* s. 232-234.

²⁷ *Diariusz Sejmu Piątego Wielkiego Księstwa Poznańskiego 1841*. Poznań 1841 Nr 66-67; L. Żychliński: *Historia sejmów Wielkiego Księstwa Poznańskiego do roku 1847*. T. 2. Poznań 1867 s. 96-97; Zachował się tekst wniosku K. Stablewskiego. BK 1588/1 k. 240-241.

²⁸ *Diariusz ...* s. 66-67.

Z obradami szóstego sejmiku prowincjonalnego w 1843 r. wiąże się trzecia z publikowanych mów T. Działyńskiego. Odpowiadając na postulaty poprzedniego sejmiku, król pruski w odprawie sejmowej obiecał zaprowadzenie pewnych ustępstw w zakresie przywrócenia języka polskiego w szkolnictwie, sądownictwie i innych dziedzinach, ale oświadczył wyraźnie, że przeciwstawi się „wszelkim usiłowaniom nacechowanym niejasną dążnością do utrzymania politycznego odosobnienia żywiołu polskiego”, dając odpór tym wszystkim, którzy spodziewali się uzyskania autonomii dla Księstwa. Według Fryderyka Wilhelma IV, Księstwo było taką samą prowincją pruską jak wszystkie inne, a przeciwieństwo pochodzenia i nazw Polaków i Niemców znajduje swój punkt łączności w nazwie państwa, do którego należą, mianowicie w nazwie Prusy²⁹.

O ile mieszkańcy Księstwa z zadowoleniem przyjęli obietnice królewskie dotyczące ustępstw językowych, to ostatnie stwierdzenie oburzyło Polaków. Zrozumieli oni bowiem to stwierdzenie jako nakaz wyrzeczenia się swojej narodowości i przyjęcia obelżywej w ich mniemaniu nazwy Prusaków. Wyrazem tego oburzenia był głos byłego napoleończyka, posła powiatu bukowskiego, Andrzeja Niegolewskiego, na początku trwania sejmiku, aby wstrzymać obrady nad tradycyjnym adresem do tronu do czasu wyjaśnienia przez króla owego zdania z odprawy sejmowej. Ze stanowiskiem Niegolewskiego polemizował E. Raczyński, który wprawdzie zgadzał się z treścią zażalenia, uważał jednak, że wstrzymanie obrad byłoby obraźliwe dla króla³⁰.

Publikowana poniżej mowa jest odpowiedzią Tytusa Działyńskiego na wniosek posła bukowskiego.

W okresie obrad sejmowych w 1843 r. omawiany był znowu wniosek o nadanie konstytucji państwu pruskiemu. Tym razem ogromna większość posłów, zarówno Polaków jak Niemców, mimo gwałtownej opozycji E. Raczyńskiego, głosowała za jego przyjęciem. Poparł wniosek również właściciel Kórnika, który przy tej okazji wygłosił mowę podając powody zajmowania takiego stanowiska. Tekst tej mowy przed laty ogłosił już S. Bodniak, dlatego zrezygnowano z umieszczenia jej tutaj, chociaż zasługuje na uwagę³¹.

Czwarta z publikowanych mów wiąże się z obradami siódmego z kolei sejmiku prowincjonalnego, odbywającego się w 1845 r., a ściślej z wnioskiem o zrównanie w prawach Żydów z chrześcijanami. Wnioski w tej sprawie zgłosiły korporacje żydowskie z Poznania, Bydgoszczy i innych miast Księstwa, w sejmie zaś formalną petycję złożył i usilnie popierał te dążenia poseł odolanowski Wojciech Lipski. Mowa Tytusa Działyńskie-

²⁹ Zychliński, *op. cit.* s. 104.

³⁰ Wojtkowski, *op. cit.* s. 224-225.

³¹ Bodniak: *Kilka dokumentów ...* s. 96-97.

go była głosem w dyskusji nad tą kwestią. Ostatecznie zgromadzenie zgodziło się na wnioskowanie o udzielenie pełnej emancypacji dla tych Żydów, którzy zdobyli wykształcenie z zakresu szkoły średniej, odbyli trzyletnią służbę wojskową, zajmowali się uprawą roli przy pomocy żydowskiej czeladzi przynajmniej przez lat sześć lub też uzyskali takie prawo na mocy zgodnej uchwały magistratów i rad miejskich³².

Jeszcze w czasie trwania siódmego sejmiku prowincjonalnego w 1845 r. T. Działyński wycofał się z obrad motywując to ważnymi względami osobistymi, zaś w następnym roku oficjalnie zrzekł się dalszej działalności deputowanego, a w specjalnie wydanej odezwie tłumaczył ten krok brakiem jakiegokolwiek rezultatu swoich zabiegów³³.

Odtąd skupił się głównie na swoich pracach prywatnych — bibliotecznych i wydawniczych. Jedynie wydarzenia 1848 r. skłoniły go do włączenia się w prace publiczne. Odnosił się do nich sceptycznie, nie chciał jednak pozostać na uboczu tych ważnych wypadków, dlatego przyjął podrzędną funkcję organizatora jazdy polskiej w powiecie poznańskim. Będąc zwolennikiem kompromisu w sprawie postulatów autonomii dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, po zawarciu konwencji pomiędzy Komitetem Narodowym Polskim a generałem W. Willisenem jako komisarzem rządu pruskiego, podał się do dymisji. Nie uchroniło go to później od kilkutygodniowego więzienia.

Odtąd zrezygnował z oficjalnej działalności politycznej, z funkcji posła do sejmiku pruskiego i pozostał na uboczu działania utworzonej jeszcze w 1848 r. Ligi Polskiej.

Jednak w 1850 r. z ramienia Ligi podjął się jednorazowej misji do Erfurtu, w okresie, kiedy Prusy, korzystając z ówczesnych trudności Austrii związanych z powstaniem węgierskim i dążeniem zjednoczeniowym we Włoszech, chciały doprowadzić do zjednoczenia Niemiec pod własną hegemonią. Utworzona została unia głównie państw północnoniemieckich pod przewodnictwem Prus, następnie rozpisano wybory do zgromadzenia przedstawicieli sejmów tych państw, zaś wyłonione w ten sposób wspólne zgromadzenie, zwołane do Erfurtu, miało uchwalić jednolitą konstytucję.

W Księstwie, gdzie również ogłoszono wybory, Polacy zorganizowani w Lidze Polskiej postanowili nie brać udziału w obradach tego zgromadzenia niemieckiego, zdecydowano natomiast, aby wysłać tam tylko jednego posła, który miał zaprotestować przeciw włączeniu Poznańskiego do Niemiec i złożyć mandat³⁴. Wysłano wówczas kandydaturę właś-

³² *Czynności zebranych na siódmy Sejm Prowincjonalny Stanów Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Poznań 1845 s. 182-187.

³³ Odezwa T. Działyńskiego z 22 VIII 1846 r. BK 1588/2 k. 546-553.

³⁴ W. Jakóbczyk: *Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX w.*, T. 1. Poznań 1951 s. 126; M. Wawrykowa: *Między Pierwszą i Drugą Rzeszą*, Warszawa 1972 s. 240-241.

ciciela Kórniku, który podjął się tej misji, został oficjalnie wybrany i udał się do Erfurtu. Wcześniej przygotował sobie obszerną „protestację”, którą miał zamiar tam wygłosić. Na miejscu stwierdził, że większość deputowanych jest bardzo nieprzychylnie ustosunkowana do Polaków, dlatego zamiast owej „protestacji”, która mogłaby być przerwana przez co bardziej wrogich uczestników zgromadzenia, po jego ukonstytuowaniu się wygłosił krótką deklarację i ostantacyjnie złożył swój mandat³⁵. Publikowany poniżej piąty tekst jest polską wersją owej nie wygłoszonej „protestacji” T. Działyńskiego.

Następny tekst związany był z działalnością społeczną Działyńskiego w założonym przez Karola Marcinkowskiego Towarzystwie Naukowej Pomocy w Poznaniu. Hrabia niemal od początku był członkiem tego stowarzyszenia, mającego na celu pomoc w kształceniu niezamożnej młodzieży polskiej. Na walnym zebraniu w dniu 20 grudnia 1853 r., któremu zresztą przewodniczył, wybrany został w skład jego dyrekcji³⁶.

W działalności Towarzystwa nie odegrał większej roli, nie uczestniczył nawet regularnie w zebraniach z powodu „nadwątłego zdrowia” oraz szeregu innych zajęć i, według opinii Marcelego Mottego, „w sprawach i przedsięwzięciach wspólnych miał udział więcej teoretyczny”³⁷. Niemniej, zapewne dla jego zasług i autorytetu, powierzano mu przewodnictwo na zebraniach. Tekst szósty jest przemówieniem T. Działyńskiego podczas jednego z walnych zebrań członków Towarzystwa Naukowej Pomocy, któremu też przewodniczył w 1854 r.

Tekst siódmy jest mową Tytusa Działyńskiego wygłoszoną w dniu 25 lutego 1857 r. na pogrzebie sławnego napoleończyka, uczestnika słynnej szarży pod Somosierrą, pułkownika Andrzeja Niegolewskiego. Mowa ta zyskała duży rozgłos w Księstwie. Ponieważ słowa jego powtarzano nie zawsze wiernie, a zapewne też, aby uniknąć ewentualnego śledztwa ze strony władz policyjnych, autor przesłał tekst swego przemówienia do „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, gdzie został opublikowany z niewielkimi zmianami „dla bezpieczeństwa odpowiedzialnego gazeciarza”³⁸. Był to też zapewne pretekst do przypomnienia społeczeństwu polskiemu zasług bohatera spod Somosierry.

Zachowany w zbiorach rękopisów Biblioteki Kórnickiej tekst niemal identyczny z drukowanym w „Gazecie”, jest z pewnością poprawioną wersją mowy.

Nie zachował się w całości tekst mowy pana na Kórniku, która miała być wygłoszona „w dzień poświęcenia nowo założonego księgozbioru”

³⁵ T. Działyński do żony 16 do 18 III 1850 r. BK 7332 k. 445 i n.

³⁶ „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” nr 303: 1853.

³⁷ M. Moty: *Rzut oka na 50-lecie działania Towarzystwa Naukowej Pomocy*. Poznań 1891 s. 31; —: *Przechadzki po mieście*. Wyd. Z. Grot. Poznań 1957 s. 29-30.

³⁸ „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” nr 47: 1857. T. Działyński do Władysława Czartoryskiego. Rkps Bibl. Czartoryskich Ew. 956 s. 263.

(tekst ósmy). W papierach po T. Działyńskim autor niniejszego opracowania odszukał przed laty brulionowe fragmenty tekstu. Przypuszczać można, że Działyński mowę tę przygotował w okresie, kiedy zamek kórnicki był niemal wykończony, z okazji jakiegoś większego zjazdu gości. Wiadomo, że zjazdy takie odbywały się w Kórniku przy okazji tradycyjnie tam urządzonej przez właściciela wystawy ogrodniczej, corocznie w dniu pierwszego października. Najwcześniej mowa ta mogłaby być wygłoszona w roku 1860, bo dopiero wtedy zbiory zostały częściowo rozmieszczone w sali muzealnej, zwanej Salą Mauretańską³⁹. Możliwe też, że Działyński dopiero przygotowywał przemówienie na uroczyste otwarcie wystawy zbiorów po ich ostatecznym rozlokowaniu w zamku, jednak go nie wygłosił, stąd zachowane tylko brulionowe fragmenty.

Odnalezione fragmenty tekstu ze względu na zawarte w nich zdania o funkcji ideowej zamku, elementów jego dekoracji i zgromadzonych w nim zbiorów wzbudziły duże zainteresowanie historyków i historyków sztuki zajmujących się dziejami romantycznej rezydencji Działyńskich. Wielokrotnie cytowano mniejsze lub obszerniejsze ustępy tego tekstu⁴⁰. Idąc naprzeciw tym zainteresowaniom zdecydowano się na publikację w miarę możliwości całego zachowanego tekstu, mimo że niektóre zdania noszą cechę luźnych myśli, nie powiązanych jeszcze logicznie z innymi fragmentami.

Ostatni z publikowanych tekstów był prawdopodobnie ostatnim już publicznym wystąpieniem T. Działyńskiego. Wiązało się ono ściśle z jego funkcją posła do sejmu pruskiego w Berlinie, którą zgodził się sprawować za rządów regencji w latach 1859-1860. Jako poseł powiatu śremskiego z dużym zaangażowaniem, na ile pozwalały mu dokuczliwe dolegliwości astmatyczne, razem ze swymi kolegami z Koła Polskiego bronił polskich interesów narodowych. Postawa posłów polskich spotkała się z uznaniem rodaków w Księstwie, a jej wyrazem była uczta wydana na ich cześć w sali Bazaru poznańskiego w dniu 20 listopada 1860 r. De-

³⁹ O zjazdach tych w krótkich notatkach informował „Dziennik Poznański”, podając ogólnie o „postępach robót około odnowienia wspaniałego pałacu”. W roku 1859 jeszcze o rozmieszczeniu zbiorów nie wspominał (Nr 227 z 5 X s. 3), natomiast w roku następnym pisał: „Wspaniała budowa pałacu kórnickiego co do robót mularskich na ukończeniu; w sali przeznaczonej na zamieszczenie muzeum krajowego, złączonej z salą biblioteczną, ustawiono już część zbroji”. (Nr 227 z 4 X 1860 r.).

⁴⁰ Zob. J. Kaźmierczak: *Funkcje ideowe kórnickiej rezydencji Tytusa Działyńskiego*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 12: 1976 s. 54; —: *Tytusa Działyńskiego zbiór pamiątek narodowych w Kórniku*. „Acta Universitatis Nicolai Copernici” Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo IX. Z. 112: 1980 s. 55; T. Nagowski: *Udostępnianie zbioru pamiątek historycznych w Kórniku w okresie zaborów*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 19: 1982 s. 128-129 przypis 97; B. Dolczewska, M. Kosman: *Zamek w Kórniku — dzieje i zbiory*. Przewodnik. Poznań 1982 s. 5-6.

legaci wszystkich powiatów Księstwa wręczyli wówczas posłom medale wybite na ich cześć, wygłoszono kilka przemówień podkreślających zasługi deputowanych, za co w ich imieniu podziękował wiceprezes poselskiego Koła Polskiego, August Cieszkowski. Tytus Działyński przemówił natomiast do delegatów Prus Zachodnich, specjalnie przybyłych na tę uroczystość ⁴¹.

Publikowane teksty przechowywane są w Bibliotece Kórnickiej głównie wśród papierów dotyczących działalności politycznej i społecznej Tytusa Działyńskiego: wśród materiałów dotyczących jego udziału w pracach sejmów prowincjonalnych Wielkiego Księstwa Poznańskiego, znajdujących się pod sygnaturą BK 1588; sejmów pruskich — BK 7377; w Towarzystwie Pomocy Naukowej w Poznaniu — BK 7388, oraz wśród różnych pism T. Działyńskiego — BK 7296. Jedynie mowa wygłoszona na pogrzebie Teofila Wolickiego znajduje się wśród materiałów do biografii arcybiskupa, zebranych zapewne jeszcze przez właściciela Kórnika, pod sygnaturą BK 1711.

Teksty mów publikowane są w kolejności chronologicznej, opatrzone numerem porządkowym, hasłem tytułowym i datą oraz metryczką zawierającą charakterystykę i sygnaturę podstawy wydawniczej. Jeżeli tekst posiadał tytuł oryginalny, pozostawiono go. W przypadku istnienia kilku redakcji, podstawą publikacji była redakcja ostatnia.

W tekstach zmodernizowano pisownię, poprawiono interpunkcję i błędy ortograficzne, zgodnie z zaleceniem instrukcji wydawniczej dla tekstów źródłowych nowożytnych ⁴². W przypisach skomentowano przytoczone mniej znane fakty lub wyrażenia i rozwiązano nazwiska osób.

1. Mowa na pogrzebie T. Wolickiego. *Autograf, BK 1711 k. 59-66.*

Głos A. T. Działyńskiego w katedrze poznańskiej, przy obchodzie pogrzebowym ś. pamięci Teofila Wolickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, legati nati, imieniem obywateli W. Ks. Poznańskiego, 28 grudnia 1829.

Rodacy! Gdyby boleść osobista potrafiła zastąpić obowiązek wdzięczności całego kraju, na słowa moje nie wzywałbym względów waszych, ale wielkiego męża sława, przechodząc w dziedzictwo narodu, świetniejszego po nas hołdu wymaga.

⁴¹ „Dziennik Poznański” 1860 nr 268 z 22 XI s. 1.

⁴² J. Glinka: *Instrukcja wydawnicza dla nowożytnych źródeł dziejowych*. Warszawa 1949.

Kiedys potomkowie nasi badać będą, jakim postępem rozwijały się władze wielkiej Wolickiego duszy, kiedys obliczą prace i troski jego i zapytają, jakie odebrał nagrody. Niech ta potomność naówczas Polaków o dług wdzięczności przed sąd swój pozywając nie wykrywa, jak heroiczna jest ta cnota poświęcenia.

Teofil Wolicki urodzony 1767 roku w dziedzicznej naówczas wiosce rodziców jego, Godziętowy zwanej¹, przeszedłszy przez szkoły pułtuskie i płockie, po dwuletnim pobycie w Akademii Wileńskiej do Rzymu wysłany, roku 1792 na kapłana wyświęcony, pracował w bibliotece Stanisława Augusta pod owym Albertrandym², którego niezmordowane prace objęły wszystkie wieki i wszystkie pamiątki historii narodu naszego. Spółczesny tylu znakomitym mężom, widział Wolicki Ojczyznę naszą niepodległą, widział jej całość uroczyście zaręczoną, a świadek jej zagłady uniósł w sercu swoim uczucia szczęśliwszej przyszłości przekazane.

W roku 1793 powołany do diecezji poznańskiej, wkrótce potem był instytuowany na kanonika katedralnego i archidiakona poznańskiego, później na proboszcza metropolitalnego gnieźnieńskiego. I wśród namnożonych zatrudnień jedenaście lat sprawował obowiązki audytora generalnego przy tutejszym konsystorzu. Ale położonych przez niego zasług w dostojnym kapłańskim zawodzie wyliczać nie zamyślam, szczęśliwy, gdybym obywatelskie życie na cześć i przykład godnie wystawić zdołał.

Kiedy w roku 1806 na głos Ojczyzny odpowiedziały wielkie talenta, bo te się wszędzie znajdują, gdzie ich nieprzyjazna nie odpycha ręka, Wolicki świetne w jej usługach zajął miejsce. Najprzód imieniem duchowieństwa członek Izby Administracyjnej Poznańskiej, obrany potem deputowanym na sejm od miast i włościan powiatów poznańskiego i szremskiego, na trzech sejmach stawał ich reprezentantem i tam w wysokich pojęciach wyprzedzając nieustaloną teorię podatkowania, starał się gnębiące ciężary z klasy najuboższej przenieść na konsumentów, a nareszcie, kiedy potrzeby wycieńczonego skarbu do nowych ofiar zagnęły reprezentantów narodu, w ich imieniu wśród senatu mówi: „tam gdzie idzie o los i honor narodu, Polak nie rachuje się ze swoją możliwością”.

Na owych to sejmach usuwając wszystkie zapory rozgradzające członków jednego towarzystwa³, usiłował w postanowieniach prawodawczych zatrzeć różnicę stanu i religii powodowany duchem tolerancji, jak kiedy potem na śmiertelnym łożu ostatnie jego chwile zajęła troskliwość o przyszły twój los, zacny Janie Kassyuszu⁴.

Tym to filozoficznym duchem odznaczony, wkrótce potem został mianowany wizytatorem generalnym szkół i członkiem Izby Edukacyjnej. Niech mi się tu godzi w niedostatku obfitych materiałów, własnymi słowami opiekuna wzrastającej naówczas generacji, o potrzebie oświaty wysokie wykazać jego pomysły: „Polacy — rzecze — nie wiercie niechętnym, iż upadku narodu naszego przyczyną były domowe niezgody. Nie

wiercie im, nigdy w towarzystwie ludzkim zgoda i jedność zupełnie być nie mogą. Domowe niezgody u nas podobne były do owych gwałtownych nawałności, które gdy się zdają mieszać porządek przyrodzenia, przywracają równowagę między żywiołami. Czytajcie z uwagą historię narodową a znajdziecie, że nieszczęścia naszego było przyczyną, żeśmy w oświacie postępować nie chcieli w chwilach, kiedy energia barbarzyństwa już nas ratować nie umiała". I tak przechodząc wszystkie wieki historii naszej, pokazuje potęgę towarzyszącą oświacie, niknącą z zaniedbaniem wychowania publicznego, z upadkiem nauk i nałogiem pracowitości. Zastanawiając się potem nad panowaniem Stanisława Augusta, spuszcza zasłonę na polityczne błędy i smutniejszą charakteru jego słabość. Dopiero w szkole rycerskiej, przy poprawie instrukcji publicznej i opiece nad obywatelskim wychowaniem, widzi wzrastających mężów, w boju i w radzie świetnych obrońców prawa ludu i całości Kraju.

Wybaczenie zacni słuchacze, jeśli Wolickiego duchem przejęty, od celu mojego odbiegając, przywołałem te wielkie pamiątki, ale nad grobem umarłych o nich spominać się godzi, nad kolebką rodzących się powtarzać nigdy nie zapominajmy.

Nareszcie, kiedy uległa na próżno ratowana sprawa Kraju, a postanowienia zjazdu wiedeńskiego poddały tę prowincję berłu Naj[jaśniejszego] Pana⁵, w odezwie króla i w szlachetności duszy jego upatrywał Wolicki rękojemie naszej narodowości, ale w pogardzie i ubliżeniu przewidując zaród przyszłych klęsk, przeciwko zdradliwym zaczepkom bronił uroczystych zaręczeń, bo stać się miały podstawą ufności i miłości narodu. Przebiegając dziejów naszych świetne pasmo, nauczył się jak narodowe zawziętości słabną tam, gdzie panuje poszanowanie narodowych praw, zwyczajów i języka. Widząc niemieckie kraje poddające się pod łagodne panowanie królów naszych⁶, niemieckie miasto ofiarujące przytułek nieszczęśliwemu Janowi Kazimierzowi⁷, widząc tego miasta wierność dla Stanisława Leszczyńskiego⁸, sam zaś świadek przywiązania naszego do saskiej dynastii⁹, we wzniosłej teorii łączył interes króla i narodu, pomijał pośredników¹⁰, rzadko kiedy szczęśliwą zajętych przyszłością; przekonany, że jak wieki zaledwie starczą na przekształcenie narodów, tak w groźnych chwilach miłość ludów królom staje się potrzebną; żarliwie dobijał się o wszystkie swobody, które by osłodzić mogły bolesne porównania dla narodu równie bogatego w wielkie spomnienia jak szlachetne uczucia. W tym to prawdziwie i jedynie wiernym duchu wypłacał się Naj[jaśniejszemu] Panu za wielokrotne dowody wysokiej jego łaski.

W roku 1816 mianowany nadradcą szkolnym przy konsystorzu królewskim poznańskim, wkrótce złożył ten urząd i w roku następnym osiadł na probostwie dusznickim, i tam chwile swoje na przemian poświęcał przyjaciółom, parafianom i pracom uczonym. Mówca znakomity, pisarz pełen energii, pogardzał ową sławą literacką chępliwości tylko dogadzającą, ale odpowiadając skromnym potrzebom ludu, zajął się ułożeniem dzieła, nauką dla włościan i tłumaczeniem zasad moralności, jego

kosztem hojnie rozdanych. Czas i przyjaciół praca kiedyś wykryją wysokie jego pomysły.

Ścisłe wyobrażenie praw narodów i ludzi wykształciło rysy wielkiej Wolickiego duszy; niestety, słabe nie umiały pojąć go pomysły, a chępliwe przed nim rumienić się musiały. Ale zamilknie kiedyś wyższością drażniona zazdrość, a w ów czas pomiędzy sobą szukać będziemy obrońcę, szukać będziemy niezmordowanego pracownika, męża, który by tysiąc razy i tysięcznymi sposobami powtarzać umiał: „Narody tylko samowolnie giną...”. Boga gorąco prosił, aby nam takiego natchnął zastępcę; oby w nieskończonej litości tej prośby wysłuchał, bo nigdy cnotliwsza nie wyrzekła go dusza.

Myśmy w domowym pożyciu widzieli ten umysł tak silny, cierpieniem przyjaciela lub ubogiego do łez zmiękczoney. Ujmujący dobrocią, zadziwiający talentem, zacny ten mąż na zasadach religii i obywatelstwa sparty, w stoicznej postawie dążył do wysokich życia swego celów. Prawości przyjaciel, surowo przestrzegał dopełniania obowiązków, bo na nich zasadzał potrzeby społeczeństwa. Lecz wyższy nad osobiste urazy, zawsze pragnął pojednać sprawiedliwość ze słodyczą przebaczenia. Znękany bolesnymi zawodami, zaprzeczał uczucia wdzięczności, usuwał się przed jej wynurzeniem obowiązanych ratując od hańbiącego wiarołomstwa, sam tylko tę najpiękniejszą cnotę pielęgnował jako wyższy nad wszelkie porównania. Pierwszy przewidzieć umiał zbawienne skutki prawa nadającego rolnikom własność¹¹ i pierwszy wspaniałym przystosowaniem o szczęście włościan ubiegał się z prawodawcą. Starał się przykładem oszczędności leczyć narodowy grzech marnotrawstwa, a hojnym szafunkiem do statków ratować cnotę gościnności. Płacz duchownych, młodzieży i ubogich, z dobroczynnej ręki już osierociałych, niech świadczy o jego szczodrości. Dla nich on w ciągu przykładnego życia głosił się chleba duchownego zarządcą i króla jałmużnikiem wszędzie, gdzie dobroć jego sięgać nie może.

Ostatnie lata życia naszego Arcybiskupa już tylko do historii jego śmierci należą. Z domowego zacisza wezwany na generalnego administratora archidiecezji, rozważył ciężar, pod którym miał ulec i na siebie przyjął obowiązek wskazania celu miłości Boga, poszanowania króla i całości praw narodowych. Pasterz świątyni Bolesławów, ojcom sławy narodowej i kolatorom kościoła swego cześć oddać zamierzył; śmierć nam wydarła twórcę tego szlachetnego pomysłu, ale wieki, przechowując pomniki Mieczysława i Bolesława¹², świadczyć będą, iż jeżeli trwoga przełamanie duch obywatelski, umysł wzniosły ożywić go potrafi.

W owym to czasie Naj[jaśniejszy] Pan, rozróżniając prawdziwą cnotę od tego, co poziom sądzi być uporem, polecił księdza Wolickiego kapitułom na najwyższą w tym Księstwie duchowną dostojność. Ale dla niego niestety pastorał, jak Czarnieckiego buława, stał się grobowca ozdobą¹³. Przejęty ogromem obowiązków, przy starganych już siłach jedynie zapalony miłością poświęceń pragnął wywdziękzyć się królowi za najlას-

kawsze zaufanie, ale zbyt tkliwa jego dusza wystawiała mu namnożone zapory: odległość stolicy i tam może niezupełną znajomość interesu i potrzeb prowincji, która lubo jest tylko częstką ogromnej monarchii, nigdy jednak przez władze pośrednicze, bez zamachu na sławę króla, w jedno-stajne z nią nie da się przelać formy. Niech list jego pasterski, w którym wymowa umiała być tak szczęśliwym serca tłumaczem, przyda ostatnich rysów do obrazu duszy jego. Nie każcie mi, zacni słuchacze, wyliczać postanowień urzędowania jego, bo zbyt gorzkie z niego zebrał plony. Tyś tylko, dostojna Księżno¹⁴ i szlachetna jej rodzino, słodzić umiała dolegliwe troski, które niweczyły jego nadzieje, zatruwały swobodność duszy i kazały mu na śmierć tęskliwym poglądać okiem. Myśmy widzieli jak niezgięty umysł jego, już nadzieją nie łudzony, przed nami sprawdzone ukrywał przecucia i o śmierci nie raczył wspominać, jak ten, co już życia nie pragnie.

Cny Wolicki, dzieliłeś nasze klęski, wzbudzałeś nadzieje, Opiekunie cierpiących, przed Majestatem Boskim wstaw się za nami i ostatni raz przemów za Ojczyznę uczczonych przez Ciebie Bolesławów.

¹ Dane do życiorysu czerpał T. Działyński z ankiety wypełnionej przez T. Wolickiego: „Zapytania, na które każdy z duchownych archidiecezji [...] jak najrzetelniej własnoręcznie odpisać [...] winien”, z lipca 1829 r., która pozostała w zbiorach Biblioteki Kórnickiej, BK 1711 k. 39-40. J. Nowacki: *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej*. T. 2 s. 115 podaje datę chrztu — 30 X 1768 r.

² Jan Chrzyciel Albertrandi (1731-1808), biskup, publicysta, historyk i numizmatyk, pełnił funkcję bibliotekarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

³ Tu w znaczeniu: społeczeństwa.

⁴ Jan Wilhelm Kassysz (1787-1848), pastor w Orzeszkowie, nauczyciel języków klasycznych w Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. Za obronę języka polskiego i uczniów-Polaków szykanowany przez władze pruskie, a w 1824 r. zawieszony w obowiązkach nauczyciela. Przyjaźnił się z T. Działyńskim i T. Wolickim.

⁵ Król pruski Fryderyk Wilhelm III po utworzeniu w 1815 r. Wielkiego Księstwa Poznańskiego obiecywał poszanowanie praw narodowych Polaków.

⁶ T. Działyński miał na myśli Kurlandię, Inflanty, a może i Prusy Królewskie, gdzie szlachta i patrycjat miejski były niemieckie.

⁷ Jan Kazimierz w okresie najazdu szwedzkiego schronił się w Głogówku na Śląsku.

⁸ W roku 1733 ostatnim punktem oporu w Polsce dla Stanisława Leszczyńskiego był Gdańsk.

⁹ Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wielkim księciem warszawskim został Fryderyk August z saskiej dynastii panującej Wettynów.

¹⁰ Urzędników.

¹¹ Chodzi o uwłaszczenie chłopów.

¹² Teofil Wolicki był inicjatorem wzniesienia pomnika Mieszka I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej.

¹³ Podobnie jak T. Wolicki godność arcybiskupią, Stefan Czarniecki buławę hetmańską otrzymał krótko przed śmiercią.

¹⁴ Księżna Ludwika z Hohenzollernów Radziwiłłowa, żona Antoniego Radziwiłła, namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

2. Mowa przeciw wnioskowi Karola Stablewskiego o zniesienie szlachectwa w czasie obrad piątego sejmiku prowincjonalnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego w Poznaniu, w 1841 r.

Fragmenty brulionów kilku redakcji i brulion całości, częściowo autograf, częściowo ręką sekretarza, BK 1588/1 k. 242-255.

Wniosek Szanownego mego Kolegi i przyjaciela pochodzi zaiste z tego pięknego źródła, w którym od pół wieku czerpiemy zamięłowanie wielorakich poświęceń, jakby dla zatarcia ciężkich grzechów, pod którymi uległa niegdyś i wolność, i całość Polski.

Jeżeli Szanowny Kolega, zrażony niektórymi postanowieniami prawa powszechnego, żąda tylko uchylenia ustaw sprzeciwiających się istotnym zasadom moralności, a nawet prawa kanonicznego, będę za nim głosował; jeżeli ma na celu zrównanie stanów, oświadczym się przeciwko zasadzie, która mu przewodniczyła. Towarzyskie¹ stopniowanie i do niego przystosowane prawa są dziełem wieków, w tej starożytnej budowie znajdują się wprawdzie nadwątłone i zepsute materiały, ale biada zuchwałym, którzy te nieforemne podstawy skruszyć zamysłają, nim nowe zapory dźwignąć potrafią, bo runący gmach i im, i nam równą grozi zagładą. Stopniowanie towarzyskiej hierarchii jest i będzie wieczną konsekwencją towarzyskiego życia. Praca, zdolności, zasługi, posiadanie nawet wyobrażenia ciągle równość niweczą, wszystkie siły moralne i fizyczne człowieka dążą nieprzestannie do jej zniesienia. Ta różnica jest factum i wypływa z natury społeczeństwa. Tylko skala, podług której różnica była mierzona i oceniana, zmieniała się podług wieków i narodów; odznaczały ją pierścienie, latiklawy², herby lub ilość posiadanych czy pieniędzy, czy towarów, ale gwałtowne zmiany jakich bądź symbolów tej istniejącej różnicy zawsze za sobą pociągały ciężkie zamieszania i klęski.

W zacytowanej Ameryce Północnej rozwinęły się zasady równości na szczepie przeniesionym z Anglii, a to na szczepie wyłącznie kupieckim i handlującym, jego żywiołem jest wolność i równość w używaniu prawa mieniania towarów, a posiadanie towarów jest główną cechą i skazówką, na którą się zapatruje sąd wybranych, bo w sprawie injurynej, kiedy majtek majtka uderzy w głowę, nazywa się to nieporozumienie, za które uderzający albo wcale nie odpowiada, albo najwyżej karą pięciu dolarów. Ale skoro ten sam majtek uderzy kupca portowego, uważa się czyn jako gwałt i injuria, i niezawodnie będzie oskarżony ciężkim więzieniem i ogromną sumą pieniężną karany, względem różnicy zaś w przystosowaniu kary stanowią wybrani z kasty ukrzywdzonego. Tym służy prawo przysądzenia des indemnitus, czyli wynagrodzenia, a te rosną w miarę majątku obwinionego tak, że ten sam występki, na przykład znieważenia kobiety, w pewnych przypadkach pociąga za sobą taką karę, iż ta może za sobą pociągnąć utratę wolności i prawie całego majątku, a w drugich zaś wypadkach bardzo umiarkowaną grzywnę. Sąd zważa bowiem

nie tylko na różnicę stanu, ale nawet na różnicę wyobrażenia o przyzwoitości, jakich wychowanie i antecedena obrażonej spodziewać się każą, i tu także ten sam czyn nabiera raz postać grubego żartu, drugi raz ciężkiej zniewagi. Są kraje, w których natura i forma sądownictwa, jury, publiczność, opinia, łącznie dążą do odmierzania sprawiedliwości podług moralnego, a nie literalnego ocenienia przestępstwa, a znów litera prawa broni od niepewności i niejednostajności, jakie z takiego ocenienia winy wyniknąć by mogły, a to jest stan rzeczy, na którym nam tu zupełnie zbywa, zmiana zaś konsekwencji bez zmienienia antecendentów jest dziełem nielogicznym, utrzymać się nie może.

Zresztą konstytucyjne wyobrażenia w Ameryce Północnej miały czas rozwinięcia się wśród wielkiej rodziny wyłącznie zajętej materialnym użytkowaniem skarbów nowego świata, a teoria sądownictwa wykształciła się w harmonii i, niech tak powiem, jako korekcja zasad równości i konstytucji. Ale te same zasady przystosowane do Ameryki Południowej trafiając na inne elementa i przysposobienia, utworzyły wprawdzie rzeczywospolite, ale z nimi i wszystkie klęski bezrządu, przemieniły najpiękniejsze kraje świata w obszerny teatr frymarki, bezprawów i gwałtów.

Jestem szczerym przyjacielem wolności i zasad konstytucyjnych, ale skoro jest obwarowana możliwością dopięcia najwyższego stopnia hierarchii towarzyskiej, wyszedłszy z najniższego, naówczas różnica stanów staje się nie tylko warunkiem dochowania tych swobód, ale oraz środkiem do ich uzyskania. Historia świata dowodzi, że różnica stanów nie staje na przeszkodzie do używania najwyższej wolności, jakiej ludzie kiedykolwiek dopięli, w swobodnych czasach Rzymu, kiedy tak ogromna część władzy spoczywała w ręku ludu, że nawet kara śmierci wyłączną była jego atrybucją; zewnętrzne oznaki z daleka odznaczały trzy stany owej najpotężniejszej i najwolniejszej na świecie rzeczywospolitej; a na naszych chorągwiach haftowane herby nie przeszkodziły nam zatykać ich i w Moskwie, i pod Wiedniem.

Ale więcej powiem, żaden wyrok, żadna władza nie jest potężna, aby ludzi między sobą zrównać mogła. Postanowienia, które nam przed kilką laty cześć i sławę odejmowały³, nas nie zniżyły, ani wyrok, który by parobka bez najmniejszego wychowania na równi z nami chciał postawić, tego wywyżżyć nie potrafią. Zbliżenia nie są podobne tam, gdzie nie masz punktów styczności.

Węzeł towarzyski spaja się tylko wzajemnymi potrzebami i utrzymuje się wzajemnymi składkami i dlatego wszystkie zwyczaje towarzyskie zbliżają między sobą ludzi w miarę, jak do tej wielkiej składki najpotrzebniejsze znoszą zasilki. Nauka, talenta, dostatki, zasługi i powaga mimowolnie nas między sobą równają i dla tak zrównanych wymagałbym i równości w obliczu prawa, bo u takich przyjmuje się równe wyobrażenie obowiązków, równe poszanowanie cnoty honoru i wzajemnych potrzeb.

Każdemu zaś zamiarowi zrównania stanów w dzisiejszych okolicznościach będę się sprzeciwiał jako prawnik, jako polityk i jako Polak. Z pierwszego względu myśl moją wytłumaczyłem, teraz jako Polak wyznać muszę, iż porównałbym zrównanie stanów z ogromną powodzią, w której by niechybnie utonęły ostatnie ślady narodowości naszej.

Ja uważam szlachectwo jako magistraturę i jako kapłaństwo, któremu powierzona jest część pamiątek sławy i honoru narodowego. Spójrzycie Panowie na Wendów⁴, oni mają równe między sobą prawa, tam jeszcze mowa nasza, ale narodu już nie masz, bo nie masz nikogo między nimi, któremu by przeszłość osobiście będąc drogą, wołał do nich: „Bracia, ojcowie nasi byli możni, niepodlegli, zwycięzcy, a dla zwyciężonych sprawiedliwi i łaskawi”. Nigdy więc nie zezwoliłbym na wniosek, który nas odosobniając od braci naszych, niweczyłby razem i pamiątki i nadzieje nasze.

Wracam się więc do szczegółowego rozbioru praw, których zniesienia wymaga Szanowny Kolega, i tu wyznaję, iż popieram jego wniosek o petycję względem zniesienia wszystkich praw dotyczących się nieważności ślubów z powodu nierówności stanów, te ustawy sprzeciwiają się wprost prawom kanonicznym, a razem i zasadom moralnym. Pozwalanie na nieważność słowa, przy którym Boga samego braliśmy za świadka, uważam jako krzywdę, nie jako przywilej stanu naszego.

Moim jest wnioskiem, aby Izba poprosiła najprzód Najjaśniejszego Pana o zniesienie wszelkich praw postanowionych przeciw małżeństwom w nierównych stanach. Po wtóre, aby w sprawach injuryjnych prawa dziś przyznane szlachcie służyły każdemu, który otrzymał czy to ukończone wychowanie szkolne, czy to urząd publiczny lub stopień oficerski, lub tylko kwalifikacje do takowych stopni i urzędów, tak, aby porównanie w takich sprawach było nagrodą pocziwych zabiegów o zrównanie się przez własne wykształcenie z klasą najbardziej uprzywilejowaną.

¹ W znaczeniu: społeczne.

² Oznaki godności senatorskiej lub patrycjuszowskiej.

³ Chodzi o represje za udział w powstaniu listopadowym.

⁴ Ludność słowiańska na terenie Łużyc — Łużyczanie.

3. Mowa przeciw wnioskowi Andrzeja Niegolewskiego zawieszenia obrad na szóstym sejmie prowincjonalnym Wielkiego Księstwa Poznańskiego w Poznaniu, w 1843 r.

Tekst ręką Celestyny Działyńskiej, BK 1588/1 k. 381

Z żalem widzę, że Szanowny Kolega, który sam wiernie służył sprawie kraju tak w chwilach naszego szczęścia, jak i nieszczęścia, dziś nam radzi, abyśmy porzucili obronę powierzonej nam sprawy dlatego, iż próśby i usiłowania nasze okazały się bezskuteczne. Właśnie temu Szanow-

nemu Koledze przystałoby twierdzenie, iż nie godzi się schodzić z pola, dopóki starczy sił i człowieka, bo tak sobie postępował. Jeśli usiłowania nasze pokazały się bezskuteczne, nie naruszyły jednakże sił ani osłabiły chęci nasze. Owszem, te ostatnie wzmogły się w miarę przeszkód, jakie nam stawiano. Upowszechniły się zasady, a z ich rozwinięciem i zamiłowaniem sprawy jaką bronimy, w tej dotrzeć nam wypada. Jeżeli Kolega uważając na bezskuteczność naszych petycji chce krajowi ochronić uciążliwego podatku, niech się zrzecze z diet i niech drugich kolegów tym przykładem za sobą pociągnie, ale nie godzi nam się zapominać, że z tej Izby wychodzące pisma są jedynymi aktami publicznymi nie podlegającymi cenzurze, że więc choćby nie wywierały żadnego wpływu na rząd Jego Królewskiej Mości, są one dla narodu i dla naszych braci, i może dla potomków nieskończenie ważnym pomnikiem naszych dążeń, naszej gorliwości i wytrwałości.

Niech mi wolno zakończyć te uwagi wielkim przykładem — od trzy-nastu lat powtarzają w izbach francuskich deputowani obcego narodu te słowa: „O królu, dzieje się krzywda Polsce, naszym braciom i naszym sprzymierzeńcom”. Powtarzają oni te słowa bezskutecznie, ale je powtarzają jako wiekopomny hołd nieszczęśliwej sprawie naszej. A my Polacy, zgromadzeni w izbie reprezentantów narodu, milczeć byśmy mieli i to na skutek zasady lub przedsięwzięcia. Nie Panowie, to być nie może, głosuję więc za adresem¹.

¹ Za obradami nad adresem do króla.

4. Mowa podczas dyskusji nad wnioskiem Wojciecha Lipskiego w kwestii emancypacji Żydów podczas obrad siódmego sejmiku prowincjonalnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego w Poznaniu, w 1845 r. (15 III).
Autograf, BK 1588/2 k. 508-509.

Petycja Szanownego Deputowanego odolanowskiego odznacza się daleko bardziej dążnością do zwalenia starej budowy, jak troskliwością o postawienie nowej; gruzami zaś trudno odmurować obszerne i trwałe gmachy. Do takiego przedsięwzięcia trzeba materiałów hartownych i doświadczonych. Daleko jednak niech będzie ode mnie myśl, iż w narodzie, do którego należeli Chrystus i apostołowie (choć i ci go w trwodze opuścili), nie można by znaleźć ludzi bogobojnych i gruntownie pocziwych, że w narodzie, dla którego polegali śmiercią bohaterów Machabeusz¹, nie można by znaleźć mężów miłujących ojczyznę, sławę i poświęcenie. Ale twierdzą, że pierwszym warunkiem cnót publicznych są cnoty domowe, że moralne i na dobrych przykładach wsparte wychowanie jest konieczne, nim publicznemu życiu oddamy nowego obywatela. Trzeba,

żeby wyobrażenie miłości bliźniego i cnoty, i obowiązków względem kraju przewyższały zamięłowanie siebie samego i żeby te wyobrażenia miały czas przesiąknąć i przejąć synów Izraela, ale na to potrzeba, żeby dziwna dogmatyka księgi przepisów, jakim jest Talmud, nie stawiała ustawicznie na przeszkodzie wszelkim spojeniom towarzyskim, bez tego spojenia będzie polityczna jedność zawsze tylko czczym marzeniem. Jeśli więc chcemy podsycać tak nazwaną klasę pośrednią, do której i my szybkim krokiem schodzimy, kierujemy ku niej czyste, a nie zepsute źródła. Wszakże wiemy i widzimy, jaka masa Izraelitów już się wcieliła i ciągle się amalgamuje z naszym towarzystwem, niejeden z szanownych Kolegów może by się zadziwił, gdybym mu zacytował imiona wojewodów, którym by łatwiej wywieść ród od Abrahama, niż by nam łatwo było wyprowadzić nasz od czasów Bolesława. Otóż temu naturalnemu procederowi ja nie myślę stawiać zapory; na tej drodze pomnażamy przynajmniej przemysł i dostatki krajowe, ale nie przyjmujemy na łono nasze zepsutej i plugawej części narodu. Każdy z panów, który już blisko pół wieku przeżył, tak jak ja, przypomni sobie, jaki był stan Żydów temu trzydzieści lat, każdy z nas widzi ogromne ich posunięcie się w towarzyskim znaczeniu; do jakiego stopnia dojdą za drugie trzydzieści lat, tego nikt przewidzieć nie może. I nie zaprzeczam, że czas właściwy do podobnego wniosku nadejść może. Ale wieki minęły, nim liberalna Anglia emancypowała i katolickich Irlandczyków, i Murzynów. I cóż by powiedział wymowny obrońca sprawy Murzynów, gdyby im dziś philanthron ofiarował równe prawa polityczne z Anglikami i chciał, żeby człowiek, któremu stokrotnie milsze jest królestwo Kongo, jak cała Wielka Brytania, równo z Anglikami stanowią o losie tej ostatniej. Ad missi risum teneatis amici. Nie wątpię, iż kiedyś czarni splewieją i Żydzi się polepszą, i wszyscy się połączymy w równym ocenieniu i zamięłowaniu wspólnych swobód. Ja różę chętnie powącham, ale żebym i kolce miał przytknąć do nosa, bo i one należą do składu różowego krzewu, na to się zgodzić nie mogę. Zwłaszcza, iż ta Izba, w której szczególnie własność jest reprezentowana², wkrótce by nas z łona swego wytrąciła, żeby nas zastąpić prawdziwymi reprezentantami handlu i bogactwa miast tego kraju, to jest Żydami: ci zaś by gotowi głosować za nową krucjatą do Jerozolimy, a my byśmy musieli wbrew słowom Pana Jezusa i wszystkich proroków pracować nad dźwignieniem nowego Syonu. Z tych powodów jestem za odrzuceniem wniosku Szanownego Deputowanego odolanowskiego.

¹ Machabeusze, ród kapłański w II w. p.n.e., od 140 r. dynastia panująca w Judei; w r. 63 p.n.e. państwo ich zostało podporządkowane Rzymowi, później zaś ostatni przedstawiciele dynastii zostali straceni z rozkazu Rzymu.

² Wybory do sejmów prowincjonalnych ze stanów miejskiego i wiejskiego odbywały się na podstawie cenzusu majątkowego, dlatego w Wielkim Księstwie Poznańskim Polacy z tych „stanów”, należąc głównie do gorzej sytuowanych majątkowo, tylko w minimalnym stopniu byli reprezentowani w sejmie.

5. Mowa przygotowana na sejm niemiecki w Erfurcie w 1850 r.

Fragment tekstu przepisany na czysto ręką sekretarza i brulion inną ręką z poprawkami autora, BK 7377 k.5-15.

Szanowni Panowie!

Wysłany ku wam jeden tylko z rodu polskiego z W. Ks. Poznańskiego przyjąłem z gotowością obowiązek na pozór trudny i mało korzyści zwiastujący. Bo kiedy narody, jak wasz, Szanowni Panowie, wstępują w epokę ocenienia i domagania się praw politycznych, naówczas stają one się zwykle wyrozumiałe i na prawa sąsiednich ludów, a po pierwszych wybuchach poruszonych namiętności odzywa się w ich sercach poszanowanie rzeczy sprawiedliwej. I tak niegdyś starożytne zgromadzenie Hellenów zapytane, czy zezwoli na czyn korzystny, ale niesprawiedliwy, jednogłośnie odrzuciło wykonanie onego słusznie sądząc, że korzyść i zbrodnia nie mogą stale sobie towarzyszyć. Otóż i ja, Szanowni Panowie, przychodzę przemówić do sumienia waszego; niech jutrzienka swobód germańskich plemion zwiastuje wam przyszłość chwały i szczęścia. Ale odmłodniali zepchnijcie zarazem z siebie ciężkie grzechy rodu waszego i nadajcie ustawom waszym jedynie trwałą podstawę słuszności. Wyroki sejmu niemieckiego w sprawie polskiej będą sięgały w przyszłość i waszą, i naszą. Zechciejcie więc udzielić mi chwili cierpliwego posłuchania; tej bowiem sędziowie nie mają prawa odmawiać obrońcy toczącej się sprawy.

Postanowienia niweczące byt polityczny W. Ks. Poznańskiego zapadły wprawdzie i w Frankfurcie, i w Berlinie¹, ale już przed dwoma wiekami ogłaszał nam Karol X na rozbitych murach starożytnego Wawelu podobny wyrok zagłady². Ale zanim jeden wiek upłynął, zgasła u nas nawet pamięć szwedzkiej przewagi, a Rosja zagarnęła nie tylko wszystkie onych zabory, ale i większą część odziedziczonych państw dawnych naszych najeźdźców.

Szanowni Panowie! Jak zdrowie ludzkie, tak też potęga i trwałość narodów są zawsze wypływem ich własnego i onych ojców prowadzenia. Wypada mi więc w kilku słowach wspomnieć o wzajemnych naszych stosunkach, w tych bowiem spoczywa i powód dzisiejszych naszych sporów, i tajemnica przyszłych naszych losów.

Kiedy Polska podzieloną została aktem dziś już dostatecznie ocenionym, rząd pruski zostawił nam w części przez niego zajętej prawo do spadku po mieczu, zostawił poddaństwo włościan, zostawił sądy dominalne, utrzymał osobiste przywileje, nadał szlachcie prawo wyłączania się od służby wojskowej, nadał jej tytuły i honory, a przy sprzyjających naówczas okolicznościach podniosła się prędko wartość dóbr ziemskich i prywatna fortuna każdego.

Wtem Napoleon ogłosił nam zniesienie wszystkich przywilejów, zniesienie poddaństwa, obowiązek wojennej posługi i równość w obliczu prawa, a zarazem zażądał krwi naszej, zażądał zasobów ofiarując w zamian

kwitnącego niegdyś bytu przywrócenie czci imienia polskiego, a przy zabezpieczeniu tej czci i samodzielnych rządów w Polsce, poddaństwo pod władzą niemieckiego księcia³. I za taki to dar z radością roztaczali nasi i krew, i pieniądze po wszystkich krańcach Europy. A kiedy na lipskich polach saskie pułki porzucały sprawę swego króla i łączyły się z jego nieprzyjacielem, kiedy sprzymierzeni głośno pochwalali i hojnie wynagradzali ten sromotny czyn, nie znalazł on u nas ani jednego naśladowcy, pomimo twierdzenia, że cywilizacja z zagranicy do nas przychodzi; a Polacy wierni swemu dobroczyńcy, a zarazem i niemieckiemu swemu królowi, ponieśli aż na brzegi Sekwany nieskalane orły nasze i zakrwawione kopie.

Szanowni Panowie! W duszy ludzkiej istnieją nieocenione klawisze, ale tylko od Boga uprzywilejowane ręce umieją wywołać z tychże dźwięków jego darom odpowiedni, a niestety, zdaje się, że ta błoga zdolność niemieckim rządcom zupełnie była odmówioną. Oni we Włoszech, Węgrzech, Polsce i Słowiańszczyźnie tylko nieprzyjacieli rodu swojego wychować i przysposobić umieli.

Kiedy bowiem słowiański cesarz Aleksander I na chwilę zapragnął pięknej chwały powetowania względem Polski zbrodni jego rodzicielki⁴, naówczas umiał on znaleźć w krajowych żywiołach dawnej Polski nie tylko dostateczne zasoby na obsadzenie ministeriów, dikasteriów, uniwersytetów i wszystkich urzędów wojskowych i cywilnych, ale potrafił powołać i do administracji państwa rosyjskiego cały szereg znakomitych mężów. Świadkowie ówczesnych wypadków wiedzą, jak łatwo taki stan rzeczy byłby nabrał trwałości, gdyby jedna i taż sama ręka potrafiła razem i bez sprzeczności dźwignąć nieograniczoną władzę i dźwigać konstytucyjne pęta, i gdyby szalony uczestnik władzy nie był wkrótce na wszystkie wiatry rozdmuchał rozsianego lepszego ziarna⁵. Pod tym to, Panowie, rządem i pod wyłącznie polskim kierunkiem zawiązały się naukowe towarzystwa, otworzyły się kopalnie i rozliczne rękodzielnie, roztoczyły się zwirowe drogi i te sięgały pruskich granic dziesięć lat, zanim od stolicy Księstwa jeden krok ku tamtym był uczyniony. I jak stan ówczesnej Polski, jak i ogrom później rozwiniętej siły wszędzie świadczyły, że na ziemi polskiej jest i kim, i czym zadośćuczynić potrzebom własnego kraju.

Ale Tarkwiniusza⁶ nauka łamania głów wysoko kwitnących, a wywyższania podłych niebawem wzięła górę. Wiarołomność rządzących, jak zawsze było i będzie, wywołała nową walkę. Wierność narodów jak i pojedynczych ludzi jest trwałym hołdem zobopólnych i na moralnej podstawie przyjętych obowiązków. Gwałt wyrządzony tej podstawie nadaje wierności już tylko znamię uczestnictwa w zbrodni. Historia krwawego dramatu z roku 1830 nie należy do mojego wykładu, ale w oczach cywilizowanego świata wzbudziły usiłowania nasze najwyższe poszanowanie dla moralnej potęgi zdolnej wywołać u nas tak wielkie poświęcenie i czy-

ny. Natomiast rząd pruski zagarnawszy gniazdo dawnej Korony Polskiej i ziemię nazwaną niegdyś Wielkopolską, zasoby nie mniej bogate jak te, jakie Rosja i Austria napotkały w swoich dzielnicach. Król uczynił zapewnienia i oddał cześć wiekopomnym usiłowaniom naszym i kazał bić zdawkową monetę dla W. Ks. Poznańskiego, zachował kolory narodowe, przyrzekł uzbrojenie narodowe i zesłał do nas księcia polskiego imienia⁷. Ale wkrótce doradcy korony, marząc o niemożliwej autonomii, usłali dla nas łoże Prokrusta⁸ i poniżyli wysoką osobistą i urzędową powagę królewskiego namiestnika do obowiązków wątlej zasłony gwałtów, jakie biurokracja u nas wykonywała i po dziś dzień wykonywa. Ona to umiała tak odstrychnąć wszystkie narodowe żywioły i tak przytłumić onych rozwinięcie i działanie, że w naszym kraju żaden spomiedzy nas nie zdaje się być zdolnym do zasiadania, nie mówię na ławicach wyższych urzędów monarchii i rady stanu, ale, Szanowni Panowie, na kozłach dyliżansu W. Ks. Poznańskiego już jeden tylko Polak jako konduktor się mieści. W koszarach szosowych wystawionych kosztem naszego kraju jeden tylko zamieszkuje Polak, a w stolicy W. Ks. Poznańskiego nie masz już ani brieftragera z rodu naszego. Czy taki stan rzeczy jest owocem czterdziestoletniego wychowania naszego pod rządem pruskim, czy też tylko objawem jego życzliwości, rozstrzygniecie Szanowni Panowie. Nie jesteśmy rządzeni w duchu narodu naszego, nie jesteśmy rządzeni dla dobra kraju ani dla zachowania naszego, podajemy już tylko rękojmię dochodu przybyszom niemieckim, a tych nawet Syberia nie zdołała odstraszyć od powolnych usług dla despotów moskiewskich, lubo tam już przed tylu laty pokutowali Münnichy⁹, Ostermanny¹⁰, Birony¹¹, Kotzebuowie¹² i tylu innych. Jakież więc my hamulce, jaką tamę potrafilibyśmy położyć temu ciśnieniu „gegen Osten”. Urzędnicy niemieccy dla pokazania, że oni są niezbędnie potrzebni, starali się dowieść, żeśmy niezdolni i nieżyczliwi. Te dwa dowodzenia stały się wkrótce głównym zadaniem Niemców w naszym kraju zamieszkałych, stały się dla nich sprawą żywotną i przyznać należy, że w jednym i drugim względzie niemało dokazali. Wypadki w roku 1831 dały nowy pochop do posunięcia przedsięwziętego dzieła, do wytypowania reszty urzędników i zniemczenia reszty majątków polskich. Sławny zaś dekret nadający szkołom dochód z nałożonych na nas kar pieniężnych podpisany był, jakby na pośmiewisko, w gmachu wydartym szkołom naszym¹³, a te wszystkie kary i nieprzeliczona wartość dóbr klasztornych, pojezuickich i narodowych z ogromnymi obszarami lasów do tychże należącymi, przyniosła nam w plonie nowe zawiadomienie prezesa naczelnego, iż nawet za pieniądze nie masz już miejsca dla naszych dzieci w gimnazjum poznańskim, a wkrótce i szkolna opłata tam w dwójnasób powiększoną została. Ale przyznam z radością, że w tym czasie Polacy rozpierzchli po świecie napotkali w tej bolesnej pielgrzymce na prawdziwy naród niemiecki, mężów dobroczynnych, moralnych i wysoko ceniących pocziwe usiłowania nasze. Ten to lud podawał nam chleb nie

dla jałmużny, ale jako świadectwo poszanowania i dział braterski. I ja także ten chleb pożywałem, a każdy z nas zawiązywał z owym ludem unię jedynie możebną między Niemcami i Polakami; ale przeciwnie wtenczas rząd pruski podawał bezbronnych braci naszych w Fischhausen jakby na mięsne jatki dla swoich huzarów¹⁴ i rozdzierał życzliwe przymierze jakby upatrując niebezpieczeństwo w cnotliwych dążnościach ludu. I dlatego za przechowanie współrodaka, krewnego lub przyjaciela unoszącego życie spod jarzma moskiewskiego było nam zawsze jako występpek poczytane. Widzieliśmy więc kobiety, dziewczęta z domów naszych za rosyjską granicę wyparte.

Szanowni Panowie! W Szkocji przed kilkudziesięciu laty powieszono wieśniaka przekonanego o kradzież krowy, kiedy tenże krótko przed tym nędznym występkiem nie chciał być zarobić sobie na dwakroć sto tysięcy talarów przeznaczonych dla zdrajcy ukrytego w jego chacie ostatniego Stuarta¹⁵. U nas po dziś dzień opłaca rząd amatorów wzgardzonego od złodzieja zarobku po 25 talarów od upolowanego Polaka.

Z takich to źródeł, po takich przykładach wytrysnął ten gorący duch rewolucyjny, który wszędzie synów polskich owładnął, nie pozwalając im odbudowania domu własnego, narażono wszędzie obce siedziby. Ja gardzę przykładem krzywdy, skoro onej usunąć lub za takową pomścić się nie mogę. Ale godne uwagi polityka postrzeżenie, iż każde powstanie ludu polskiego objawiało się zawsze daleko silniej od poprzedzającego: słaba garstka była stanęła przy dzielnym Pułaskim; Kościuszko zgromadził liczniejszą; Poniatowski dowodził licznymi pułkami; Skrzynecki armią; a ziemia polska jakby zapłodniona krwią i ofiarami synów swoich okazała się coraz bujniejszą w wydaniu pożądanego plonu *crescitque seges clipeata virorum*.

Szanowni Panowie! Dziś jesteśmy bezsilni i bezbronni, obce mocarstwa będą z radością patrzyły na wasze usiłowania około zagłady rodu naszego, bo w gwałcie nam wyrządzonym każdy z nich upatruje rozgrzeszenie własnych zbrodni i pochwałę środków, o których już Tacyt pisał: „*que alii scelera, hi remedia vocant*”. Francja dziś, jak upodłone dawne Bizancjum, jest tylko nędznych retorów pobjowiskiem; a daleka może jeszcze chwila, w której naród nam pobratymczy, szeroko osiadły i potężny, wstąpi na nasze zagony i krzywdy naszej na was mścić się będzie¹⁶, jak niegdyś wasi ojcowie krusząc państwo rzymskie zagładą tegoż pomścili się za odwieczne krzywdy ciemionych ludów. Wiem, że Anglicy w Indiach, Francuzi w Algierii, Austriacy we Włoszech, Węgrzech i u nas; Moskale na Kaukazie i w Polsce wszędzie wam drogi torują, że wszędzie słabszy pada ofiarą przemocy i zdaje się, że ludy i tam, i w Polsce, i na Węgrzech nie są tworam i Boga, od którego królowie swoje prawa wiodzą. Ale Gości Panowie, ludy innym okiem poglądają na losy ludów i kiedy naród upada, wszystkie oburzają się narody, bo śmierć sąsiada własną im śmiertelność zapowiada.

Od wschodu do zachodu gotują się wypadki, których rozum ludzki przewidzieć nie zdoła. Może wkrótce nadejdzie chwila, w której się wasz przeciwnik zapyta: „jaka u was traktatów powaga, jaka stałość przyrzeczeń, a bardziej jeszcze jaka wspaniałomyślność, jaka opieka dla krajów przez was shodowanych?” Niech na takie pytanie żaden Niemiec wstydem zapłonąć nie musi. Kiedy niegdyś odwrotne między nami panowały stosunki, królowie polscy wierni przyrzeczeniom danym ziemiom pruskim potrafili wspaniałomyślnością tej rzadkiej cnoty ująć Litwę, Inflanty, Kurlandię, Semigalię, a nawet i Wołoszczyznę cisnące się pod opiekę skrzydeł orła polskiego. Ale kiedy nasi ojcowie odstąpili od tak mądrego umiarkowania, a umyślili włożyć pogardzane ukraińskie ludy w jednostajne jarzmo Rusi, przygotowali nam nieodżałowane klęski. Nasi Zygmunci, Batorowie karali powstańców, ale szanowali ustawy. Jak mało zaś są wartujące owe związki dekretami możnowładców ustanowione, dowiódł umarły na Ś-tej Helenie wiekopomny protektor Konfederacji Reńskiej¹⁷. Wyznaję, iż nigdy na sobie przemóc nie mogłem, abym prawa nasze tylko na traktatach zasadzał. Przez poszanowanie tej Izby wstrzymam się od wyrażenia przekonania mego o duchu, w którym one pisane były.

Z filozofem zeszłego wieku twierdzę, iż gdyby Boga nie było, wymyśleć by go trzeba; tak też z prawami narodów, gdyby je traktaty nie zabezpieczały, powinno by na ich czołach wyrte piętno wieków, jakby znanie [!] woli twórcy naszego, wstrzymywać każdą bezbożną rękę od szarpania owej arki przymierza naszego.

Mości Panowie, Rzymianie mieścili w swoim kapitolium wszystkie świętości zwyciężonych narodów; my jednej tylko świętości na ziemi, jedynie ojców puściźnie hołdujemy, to jest naszej narodowości. Jeśli Panowie chcecie, abyśmy z wami byli połączeni, jeśli mamy mieć wspólny interes, musimy mieć i wspólne cnoty. Niech to, co u was jest święte, będzie i u nas, i przez was jako święte cenione. Dzicy Ameryki wezwani o przyjęcie nowego rozgraniczenia, pytali się, czy i kościom ich ojców potrafią Anglicy powstać kazać i zezwolić na to własne ich upodlenie. Wśród grobów naszych ojców poprowadzona była nowa pruska demarkacja, ale żaden z nas ani żywych, ani umarłych o jej przyjęcie nie był pytany. Mości Panowie, męskie nawet dusze znoszą klęski i przygody, których odwrócić nie zdołają, ale dobrowolnie te klęski przyjmować, zasiadać do ich podpisu, radzić o ich wykonaniu — są to czyny, których honor nie powinien by pozwalać ani spełniać, ani nawet żądać. Przyszedłem więc w imieniu moich komitentów zrobić następujące wnioski:

1. Abyście panowie postanowili i od Najjaśniejszego Pana uzyskali sankcję postanowienia: aby W.Ks. Pozn[añskie] postawione było względem Niemiec w tych samych stosunkach, jakie cesarz Aleksander był zaprowadził między swoimi poddanymi polskimi a Cesarstwem Rosyjskim, przy ściślejszym jednakże wypełnieniu warunków przymierza.

2. Abyście Panowie nie przypuszczali do głosowania o sprawie pol-

skiej deputowanych jedynie od niemieckiej mniejszości mieszkańców tego kraju.

A to uczyniwszy, składam na ręce J.W. Prezydenta mój mandat, rumieniłbym się bowiem, gdybym jako Polak miał sobie pozwolić głosować w sprawie Niemców, dopóki stosunki nasze nie będą lepiej ustanowione. Mądry bowiem tylko przyjaciela rady zasięga, pocziwy tylko przyjacielowi ją udziela. Idąc więc za przykładem szanownych poprzedników moich w izbie berlińskiej¹⁸, żegnam Panów, oddając w ręce wasze i honor waszego króla a naszego wielkiego księcia, i honor nareszcie nowo zjednoczonych Niemiec.

¹ Parlament ogólnoniemiecki we Frankfurcie uchwalił 27 VII 1848 r. wcielenie do Rzeszy Niemieckiej większej części obszaru Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ograniczonego linią demarkacyjną. Sejm pruski w Berlinie dyskutował nad tą kwestią od 1848 do 1850 r.

² Karol X Gustaw, król Szwecji, po zdobyciu Krakowa w październiku 1655 r., zwiedzając Wawel, kiedy mu pokazywano grobowiec Władysława Łokietka z wyjaśnieniem, że ten trzy razy z państwa był wygnany i trzy razy na tron powracał, miał powiedzieć: „Wasz Jan Kazimierz raz wygnany już nigdy nie powróci”. Zob. L. Kubala: *Wojna szwedzka w roku 1655 i 1657*. Lwów 1913 s. 131.

³ Fryderyk August saski został wielkim księciem warszawskim.

⁴ Katarzyny II.

⁵ Wielki Książę Konstanty, namiestnik Królestwa Polskiego.

⁶ Tarkwiniusz, królu rzymski w VI w. p.n.e.

⁷ Antoniego Radziwiłła, który w 1815 r. został namiestnikiem Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

⁸ Prokrustes — w mitologii greckiej rozbójnik z Eleusis, który gości kładł na łożo tortur.

⁹ Burckhardt Münnich (1683-1767), feldmarszałek rosyjski, w roku 1740 był współrządcą Rosji, przez carową Elżbietę zesłany na Sybir, przywrócony do godności przez cara Piotra III.

¹⁰ Heinrich Johann Ostermann (1687-1747), Niemiec w służbie rosyjskiej, pierwszy minister carowej Anny, zesłany na Sybir przez carową Elżbietę.

¹¹ Ernest Jan Biron, von Bühren (1690-1772), książę Kurlandii, faworyt carowej Anny, regent w 1740 r. za Iwana IV, zesłany na Sybir przez Münnicha, później odzyskał tron książęcy Kurlandii.

¹² August von Kotzebue (1761-1819), pisarz niemiecki, dyplomata w służbie rosyjskiej, w 1800 r. zesłany na Sybir, powrócił jednak do łask, był później konsulem rosyjskim w Królewcu.

¹³ Chodzi o rozporządzenie władz pruskich, które przeznaczyło dochód z kar pieniężnych i z zasekwestrowanych majątków uczestników powstania listopadowego pochodzących z Księstwa „dla szkół obu wyznań chrześcijańskich”. Naczelne władze Wielkiego Księstwa Poznańskiego mieściły się w budynku dawnego kolegium jezuickiego w Poznaniu.

¹⁴ Chodzi o miejscowość Fischau, obecnie Fiszewo pod Malborkiem, gdzie w styczniu 1832 r. żołnierze pruscy otworzyli ogień do grupy powstańców — uchodźców z Królestwa Polskiego.

¹⁵ Karol Edward Stuart w latach 1745-1746 próbował odzyskać tron angielski; pokonany ukrywał się w górach Szkocji, później uszedł do Francji.

¹⁶ W tym czasie T. Działyński pewne nadzieje polityczne dla Polaków wiązał z Rosją.

¹⁷ Napoleon I.

¹⁸ Wcześniej posłowie polscy w Berlinie złożyli mandaty, nie chcąc przysięgać na konstytucję nie uwzględniającą odrębności Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

6. Mowa podczas walnego zebrania Towarzystwa Naukowej Pomocy w Poznaniu, 1854 r.

Autograf — brulion i czystopis ręką sekretarza z podpisem autora, BK 7388 k. 15-17.

Szanowni Panowie!

Lubo może najstarszy wiekiem, należę jednak do najmłodszych członków dyrekcji i pomocy naukowej, a będąc po dziś dzień bardziej świadkiem, jak uczestnikiem pracy, jaką dyrekcja podejmuje, nie uchybię własnej skromności pozwalając sobie powiedzieć kilka słów o teraźniejszym powodzeniu tego zakładu.

Szanowni Panowie, nie znam kraju, w którym by prywatnego męża zbawienny pomysł¹ był tak wiernie, tak trwale i z takim błogim skutkiem popierany; dobroczynność jest dziedziczną cnotą mieszkańców ziemi polskiej. Od czasów niemal bajecznych naszego Jaksy Gryfa² aż po dziś dzień widzimy u nas ciągle ponawiane starania o przyniesienie ulgi cierpiącym. Ale o ileż to dążność i cele pomocy naukowej wyższe są od tych najchwalebniejszych zabiegów.

Fortuna i pomyślność narodów dziś już tylko może być owocem oświaty, każdy więc członek naszego Towarzystwa za pomocą datku swego, już nie pojedynczego człowieka, ale cały naród dźwiga z upadku. Indywidualne życie ma tylko o tyle wartości, o ile dla społeczeństwa jest pożyteczne. Otóż wy, Szanowni Panowie, składki wasze oddajecie na korzyść społeczeństwa narodowego i przyszłych pokoleń.

Nie jest zwyczajem dyrekcji, aby ogłaszała imiona uczniów, którzy z WMćPanów łaski, a za pomocą przykładowego prowadzenia się, ukończyli szkoły i posady uzyskali, lubo przyznać muszę, iż uważam każdego takiego ucznia jako opatrzonego w patent zdolności, pracowitości i moralności.

Tak więc dającym i przyjmującym takie zasiłki wspólnie służyć może harde uczucie wypełnionego obowiązku. Otóż o utrzymanie i rozkrzewienie tak błogich stosunków, o składanie licznych funduszków na ten ogromny procent uzyskanych zdolności i talentów śmiem prosić, winszując Panom oraz otrzymanych skutków waszej szczodropliwości, te są bowiem może daleko większe nad wszelkie szanownych panów spodziewanie.

T. Działyński

¹ Chodzi o Karola Marcinkowskiego (1800-1846), głównego organizatora Towarzystwa Naukowej Pomocy.

² Jaksa z rodu Gryfitów (XII w.) przekazał znaczne donacje na rzecz kościołów i klasztorów.

7. Mowa na pogrzebie Andrzeja Niegolewskiego, 25 II 1857 r.
Autograf, BK 7296.

Zaszczycony wezwaniem, abym głos zabrał przy marach śp. pułkownika Andrzeja Niegolewskiego, wypełniam ten obowiązek z głębokim żalem, ale też i z uczuciem hardym; pochlebiam sobie bowiem, iż tak znakomity zaszczyt potyka mnie nie tylko dlatego, że już przed trzema wiekami dom mój był powinowacony z domem Niegolewskich, ale dlatego, iż z czci godnym pułkownikiem, lubo w podrzędnym znaczeniu, postępowałem zawsze na tej samej drodze w ocenieniu naszych obowiązków względem kraju i spółrodaków.

Szanowni Panowie, wojenna sława jest pierwsza nad wszystkie, kiedy staje się nagrodą prawych usiłowań o całość, swobody i niepodległość ziemi ojczystej, kiedy Washington, kiedy Kościuszko wojuje. Sprawa zaś zaborców tylko przez podstęp i złudzenie może się stać sprawą Polski; wyznaję więc, iż byłbym wolał uściskać Niegolewskiego zdrowego lub zabitego w obronie ziemi hiszpańskiej, jak widzieć go trzynastcie razy rannego przy pracy ujarzmienia wielkiego narodu; wiekopomny więc czyn zdobycia Somosierry przez Polaków policzam do naszych nieszczęść, a śmierć Pułaskiego pod Savannach do naszych zaszczytów. Ale wkrótce wojenne obroty nowy kierunek nabrały, wojna powtórnie zwrócona ku północy zwiastowała potrzebę oparcia się na podstawach narodowych i wtenczas Napoleon dwuznaczny względem nas w chwilach powodzenia, ale nieporównany mistrz w ocenieniu ludzi, pokłada całą ufność w poczciwości serca polskiego. Wąsowicz¹ towarzyszy mu w nagłym ustępie z Moskwy, Poniatowski zasłania jego rozbite hufce, Niegolewski staje się jego powiernikiem, służy mu wojskowo i aż za obręb wojskowej powinności; on wraca z hufcami polskimi i walecznym kolegą Jerzmanowskim² niezrażeni nędznymi przykłady, do ostatniej chwili wypłacają się Napoleonowi krwią i mieniem za te dwa słowa: „Polska będzie”, a kiedy i ta nadzieja upada, zapisują oni w dziejach świata krwawym cementem, żeśmy godni tej nadziei.

Szanowni Panowie, męstwo, odwaga i poświęcenie są rodowi polskiemu właściwe. Uchybiłbym zarazem poległym i zmarłym, i tej dziś jeszcze żyjącej garstce towarzyszków Niegolewskiego, gdybym tego wynosił nad jemu równych; nasza wojenna sława jest solidarną, a osobiste losy przypadku skutkiem. Ale niebawem nadchodzi chwila, w której jednemu Niegolewskiemu pierwszeństwo przypisać należy. Kiedy okryty ranami, karany na majątku, kiedy nawet zaczepiany na dobrej sławie³, broni jednakże według sił i możliwości mową, pismem i pługiem tę świętą sprawę, której całe życie poświęcił; kiedy niemal jedyny między nami zachowuje swojej rodzinie włości, skąd imię wzięli jego przodkowie przed czterema wiekami⁴. Wiedząc, iż żaden naród nie może popełnić większego grzechu

nad ten, aby myślał, że nie jest, nigdy tak sromotnej słabości nie uległ Niegolewski.

Opis żywota znakomitych mężów należy do historii. Ja zaś tylko słów kilka powiedzieć odważyłem się, bo rzadko nadarza się jak dziś sposobność spojenia w jeden wieniec listków z lauru i z dębu, i z kłosów naszego pola, i też moje siły nie po temu. Zamknę więc ten bolesny obrządek życzeniem odpowiednim duchowi zacnego zmarłego. Niech nad grobem każdego z nas, jak nad grobem Niegolewskiego, będzie ciągle powtarzane to uroczyste zeznanie, żeśmy jak on — orężem i piórem, i piługiem wiernie sprawie polskiej służyli.

¹ Stanisław Wąsowicz (1783-1864), podporucznik I pułku gwardii napoleońskiej.

² Jan Paweł Jerzmanowski (1779-1862), pułkownik gwardii napoleońskiej.

³ Po powstaniu listopadowym.

⁴ Niegolewo — gniazdo rodu Niegolewskich.

8. Mowa na otwarcie biblioteki w zamku kórnickim, ok. 1860.

Autograf, początek w trzech redakcjach i luźne fragmenty, BK 7296.

Zdanie sprawy najlaskawszym gościom na zamku kórnickim w dzień poświęcenia nowo założonego tu księgozbioru.

Kiedy po wieloletniej pracy nadeszła sposobność i chwila powitania was, Szanowni Panowie, w odbudowanym przeze mnie starożytnym zamku kórnickim, czuję potrzebę usprawiedliwienia się z czynu i podjętych nakładów, bo jedno i drugie na pozór noszą cechę anachronizmu, a może i lekkomyślności. Wszędzie bowiem w starej Europie sterczą zwaliska zamków i okopów, siedziby zamożnych panów ustąpiły przed prawidłem postępu, runęły one obalone siłą trawiącego czasu ... *

A kiedy dziś podróżujący swobodnie, płynąc Dunajem lub Renem, spojrzy na owe jakby spustoszone gniazda żarłocznych sępów i sokołów, a poniżej widzi w tysięcznych różnobarwnych zagrodach uprawiane bogate niwy, dziękuje on Opatrzności i wiekom, że te z pyłem onych groźnych zamków roznosząc ku równinom zamożność, przemysł i oświatę, przemieniły posępne Germanii krańce w najpiękniejszy ogród świata **.

W Polsce, otoczonej zewsząd nieprzyjacielem potężnym i chciwym, miały wprawdzie zamki częstokroć poważniejsze znaczenie i nieraz fortuna, usuwając się spod znaków królów naszych, oparła się o zamkową bronę szlachcica polskiego. I tak już za króla Łokietka, kiedy Inowrocław i Golub były padły pod przemocą niemieckich Krzyżaków, obywatelską dzielnością odparci zostali spod murów Pakości, gniazda rodu mojego ¹. A trzema wiekami później, kiedy Poznań i Warszawę, i Kraków opanowali byli Szwedzi, załamała się cała ich potęga o mury Zamościa, polskiego szlachcica dziedziny ².

Ale od czasu, kiedy dobroczynne prawa stały się dostateczną mieszkanką zasłoną, a wojenne sprawy wytaczają się na obszerniejszych polach, zamki nasze przestały i najeźdźców chronić, i od tych nas bronić, i dlatego też litość wzbudzają te na kształt zamków słabą ręką dźwigane słabe mury dla pokrycia słabszej jeszcze głowy.

...

Kiedy prawo i słuszość straciły wszelką moc i powagę w sprawie polskiej, baczna przeczność powinna i może starannym przedziwem spajać przeszłość z teraźniejszością, nie dopuszczając rozbratu między wyobrażeniem bytu a imieniem, i tak przysposabiając tło do haftu najmilszych naszych marzeń i nadziei, z braku sposobności do czynu, zamiłowanie rzeczy ojczystych, jej wiary, jej sławy, jej literatury i pamiątek, pieśni nawet ludowe unoszą narody nad poziom chwilowych zakłóceń i nie dopuszczają onego zagłady.

...

U Greków i u Rzymian wznoszono posągi, pomniki i triumfalne bramy na cześć mężów ojczyźnie zasłużonych, a hołd oddawany pocziwiej sławie pędził i następne pokolenia na podobne drogi. W Polsce przeciwnie, zamknięto szkoły, rozdano order, bo ciemnota i podłość są jedyną i wyłączną podstawą despotyzmu. I jak Tacyt mówi, bylibyśmy utracili razem z mową nawet pamięć krzywd naszych. Zaborcy ziemi naszej usiłują zetrzeć wszystkie ślady świetnego niegdyś istnienia. Zniknął na Wawelu szczerbiec Chrobrego, znikły chorągwie grunwaldzkie, znikła zdobyta korona carów, spustoszały grody naszych królów, odarto je z naszych orłów, obrazów i posągów, upadły mury Krasnegostawu³ i Gostynina⁴.

Więc ja, starzec otoczony zwaliskami, umyśliłem odnowić hieroglificzne, niech tak powiem, zarysy herbowych znaków z owych czasów, kiedy nad Polską panował ostatni Jagiellończyk.

Plastyczne obrazy są zasiłkiem pamięci, sądziłem więc, że dziatwa nasza poglądając na starożytne kształty orła polskiego przyjdzie do wiedzy, że jego skrzydła otulały, a szpony nigdy nie szarpały ościennych narodów; na Leliwę, przypomniał sobie, że tego znaku używał zwycięzca pod Obertynem i Starodubem⁵; że Jelitczyk wiódł do niewoli arcyksięcia austriackiego⁶, a Żółkiewski herbem Lubicz pieczętował rokowania o podanie Moskwy.

Prawda, że nieznaną herb dzielnej Chrzanowskiej⁷, a wątpliwy herb obrońcy Częstochowy⁸ i że żadnego nie używał starozakonny Berko⁹, kiedy umierał pod Gołębim dla sprawy polskiej.

* Wyraz nieczytelny.

** W innej redakcji zdanie to brzmi: „I kiedy podróżujący swobodnie płynący czy Menem i Renem spojrzysz na owe spustoszone gniazda żarłocznych sokołów, a poniżej widzisz w tysiącnych różnobarwnych cząsteczkach pracowitymi rękami uprawione niwy, chce mu się dziękować Opatrzności i wiekom za to, że skruszyły ciśnącą władzę i groźnie poustawiane kamienie, i zaiste zdaje się jakby razem

z pyłem owych zamków rozniosły ku równinom tylorakie imiona i dostatki, przemieniły posępne Germanii granice w jeden z najpiękniejszych ogrodów świata, świadcząc wszędzie o potędze twórczej siły usamodzielnionych ludów”.

¹ Podczas najazdu krzyżackiego w 1332 r. Wojciech z Kościelca oparł się siłą nieprzyjaciela na zamku w Pakości. Tegoż Wojciecha herbu Ogończyk uważał T. Działyński za przodka swego rodu.

² Podczas najazdu szwedzkiego w 1655 r. nieprzyjacieli nie zdobył twierdzy zamoyskiej, własności Jana Zamoyskiego wojewody kijowskiego.

³ Krasnystaw — miasto w Lubelskiem, w murach tamtejszego zamku przebywał w 1588 r. arcyksiążę Maksymilian Habsburg, wzięty do niewoli w czasie bitwy pod Byczyną przez hetmana Jana Zamoyskiego.

⁴ Gostynin — miasto na Mazowszu, posiadało zamek, w którym w roku 1611 osadzono wziętego do niewoli cara rosyjskiego Wasyla Szujskiego z rodziną.

⁵ Jan Tarnowski, hetman wielki koronny.

⁶ Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny.

⁷ Anna Dorota Chrzanowska zasłynęła w r. 1675 bohaterską obroną obleganej przez Turków Trembowli, której dowódcą był jej mąż Jan Samuel.

⁸ Ks. Augustyna Kordeckiego.

⁹ Berek Joselewicz (1764-1809), pułkownik, zginął w walce z wojskami austriackimi.

9. Mowa na uroczystej uczcie na cześć posłów polskich w sali Bazaru poznańskiego, 20 XI 1860 r.

Tekst ręką Jana Nepomucena Romanowskiego z poprawkami autora i wersja poprawiona, ręką innego sekretarza, BK 7377 k. 220-221.

Szanowni bracia nasi z ziem pruskich!

Koledzy moi sejmowi raczyli poruczyć mi szaczący obowiązek złożenia wam, Szanowni Panowie, najczulsze dzięki za wierne pielęgnowanie tego braterskiego ogniwa, jakie nas łączyło przez tyle wieków. Sejmowe Koło Polskie chciało może takim poruczeniem uwzględnić prace moich naddziadów o utrzymanie całości swobód ziem pruskich. Ale święte prawo szanowania swobód szczepów podległych konstytucyjnym rządów Korony Polskiej było zawsze najwspanialszą ozdobą tej Korony. Onej to hetman, wielki Jan Tarnowski, ogłosił na sejmie roku 1549, że Polsce przystoi panować w miłości nad ziemią pruską, a nie szarpać nigdy odrębnych jej praw, obyczajów i języka, bo te są narodową świętością u wszystkich ludów, a poszanowanie praw cudzych jest najlepszą rękojmią zachowania własnych. Zygmunt I zaręczył, a słowa dotrzymał, że w Gdańsku nigdy nie będzie urzędował [urzędnik] nieświadomy języka niemieckiego, a że ziemski, czyli prowincjonalny indygnat, będzie zawsze warunkiem wszelkiego urzędowania.

Takie to zasady spożyły wiekopomne dzieło unii i pozwoliły naszym królom nazywać się słusznie wielkimi książętami litewskimi, ruskimi, żmudzkimi, kijowskimi, mazowieckimi, inflantskimi etc. etc. Okazałe zaś

ożywienie tak drogich pamiątek ze strony naszych pruskich braci obudzi, daj Boże, i w duchu panujących nad nami czucie nieodzownych warunków, pod którymi różnorodne plemiona w jedną całość trwale łączyć się mogą.

Wznoszę więc zdrowie naszych braci z ziem pruskich, niech żyją i we wspólnych celach i miłości niech z nami trwają.

SOME SPEECHES OF TYTUS DZIAŁYŃSKI

Summary

Tytus Działyński (1796-1861) has been known mainly as the founder of the Kórnik Library, a publisher, a collector and a Maecenas. Much less known is his political and social activity which he undertook to serve his countrymen. However, in the conditions of national captivity the results of such activity used to be rather modest.

His patriotic public appearances were generally appreciated for being direct claims for the rights to which the Polish nation was entitled. After many years some of those speeches were mentioned as significant events in the history of the Grand Duchy of Poznań. Their significance consisted mainly in the propaganda elements that is — reminding of the nation that was deprived of its nationality and possessing excellent traditions of the past.

This published collection of Tytus Działyński's speeches points to different periods of his life. The first, considered to be his political debut, was delivered in 1829 at the burial ceremony of the Rev. Teofil Wolicki, the Archbishop of Gniezno and Poznań. Three next speeches were made at the time of his activity in the provincial courts of the Grand Duchy of Poznań, that is in the years 1841—1845. The fifth speech was prepared for the German court in Erfurt, 1850, where Działyński as the only representative of the Polish from the Duchy, protested against the annexion of this province to the German Reich. The next speeches were connected with the activity for the Scientific Help Society in Poznań; the burial of Colonel Andrzej Niegolewski, the participant of the Polish light-cavalry rank at Somosierra in 1808; the preparation of the official inauguration of the Kórnik Library in 1860; the parliamentary work of Kórnik proprietor for the Prussian court held in Berlin in the years 1859-1860.

